Nr. 240. Lwów — Czwartek dnia 17 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korsep. zwyczajne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś 17 św. Lucyny 4 Jerofteja
Jutro 18 św. Łukasza Ew. 5 Charytyny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 28. Zachód „ „ 5 m. —

Długość dnia godzin 10 minut 32. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Fanfaron anarchizmu.

Pomiędzy teoretykami anarchizmu znajdują się chłodni ludzie, którzy z zamiłowania w paradoksie i ścisłej logice, wygłaszają „zasady“ zbrodnicze, jak stary geograf Elizeusz Réclus; rozwścieklenі nienawiścią i zazdrością fanatycy, którzy naprawdę pragną wysadzenia w powietrze całego historycznego ustroju społecznego; aferzyści, którzy na anarchizmie robią świetny interes, jak Jean Grave, z powołania szewc, który jako redaktor *La Revolte* tak się „wsławił“, że jakiś waryat zapisał mu przed śmiercią 300.000 franków; agitatorzy i agitatorki egzotyczni, wzniecający anarchizm, aby przyśpieszyć upadek „zgniłego zachodu“, jak Bakunin, Krapotkin, Goldmanowa etc. — i wreszcie inni podejrzani o związki z tajną policyą.

Znajdują się pomiędzy nimi także fanfaroni i blagierzy, którym anarchizm służy jako środek reklamy. Do tego rzędu należy poeta-dekadent Laurent Tailhade. Pletorya beletrystyczna w Paryżu sprawiła, że aż do roku 1893 mało kto domyślał się istnienia poety Tailhade'a. Ale 9 grudnia 1893 r. anarchista Vaillant rzucił bombę w sali parlamentu francuskiego. Nazajutrz p. Laurent Tailhade wypowiedział na ten zamach taki panegiryk:

„Qu'importe les victimes, si le geste est beau! Qu'importe la mort de vagues humanités, si par elle s'affirme l'individu!“ *)

I nagle, nie jak Byron, wskutek ciętej odprawy krytykom szkockim, ale w innym sensie, stał się głośnym! Cały Paryż powtarzał paradoks poety, z oburzeniem jedni, z szyderstwem drudzy, z uwielbieniam głupcy anarchizmu, ale powtarzali go — i nieznany przedtem Laurent Tailhade dostąpił reklamy, której mógł mu pozazdrościć każdy fabrykant czekolady, albo właściciel perfumeryi.

Wprawdzie niedługo potem p. Tailhade otrzymał sposobność przekonać się bardzo dobitnie o niedogodnościach takich „pięknych gestów“. Wieczorem 4 kwietnia r. 1894 z żoną siedział przy obiedzie w restauracyi Foyot, w starym hotelu „à l'empereur Joseph“ na przeciwko pałacu luxemburskiego, (senatu), w pobliżu teatru Odéon. Nagle straszny huk wstrząsnął gmachem, wielkie szyby okien rozprysły się na tysiączne kawałki, Tailhade, zbroczony krwią, runął na ziemię, wołając: „jestem ugodzony śmiertelnie!“ Przypominając sobie ów aforyzm poety, policya zrazu podejrzywała, że to on, przechodząc od teoryi do czynu, sam podłożył bombę. Niebawem pokazało się jednak, że p. Tailhade stał się tylko ofiarą „pięknego gestu“ anarchisty, który w swej głupocie także poetę-dekadenta zaliczył do owych „vagues humanités“... mieszczańskich, które należy wytępić. Zdawało się, że ten nieprzyjemny wypadek wyleczy p. Tailhade z uniesień anarchicznych, zwłaszcza, że na mocy „przestarzałego“ w opinii anarchistów i socyalistów prawa dziedzictwa, posiada piękną willę w okolicach Paryża i 40.000 fr. renty.

Ale p. Tailhade nie przestaje „zwracać na siebie uwagi“ blagą anarchiczną. Podczas pobytu cesarza Mikołaja we Francyi, w piśmidle anarchicznem *Le libertaire* ogłosił artykuł pod napisem „Le triomphe de la domesticité“ (Tryumf obłaskawienia). Że zapał dla sojuszu z Rosyą często przeradza się we Francyi w lokajstwo — trudno zaprzeczyć. Dlatego też motto, w które Tailhade zaopatrzył swój artykuł: „Les autres parties du monde ont les singes. L'Europe a les Français. Cela fait compensation“ (Inne części świata posiadają małpy, Europa Francuzów. To ją wynagradza)— nie jest pozbawione zupełnie sensu.

Ale poeta wzywał wprost do zabójstwa cara, Loubeta, ministrów. Wzywał do tego mianowicie żołnierzy „esclaves de... l'immonde patrie“! (niewolników.... wstrętnej ojczyzny)! Nie chcemy i nie możemy powtarzać tego artykułu. Dość zaznaczyć, że pomimo różnych historycznych i archeologicznych aluzyi do dawnych zabójstw „tyranów“, np. Henryka IV, których przeciętny anarchista à la Caserio, Lucchoni, Czołgosz, nie zrozumie, artykuł Tailhade'a zawiera najwyraźniejsze, zrozumiałe dla każdego wezwanie do mordu.

Dnia 10 b. m. Tailhade stawał w Paryżu przed sądem. I oto cały szereg „sławnych“ pisarzy śpieszy z obroną podsądnego. Zola oświadcza, że jest on „le grand honneur de la littérature française“ (przynosi wielki zaszczyt literaturze francuskiej) i że sąd ściga w nim literaturę francuską. „Jest on oskarżony, ponieważ jego artykuł był piękny, pełen potężnych obrazów i że tym sposobem zwrócił na siebie uwagę“.

Ledrain, konserwator galeryi Louvru, woła: „Wszyscy podziwiamy wielki talent Tailhade'a“. Literat (?) Kahn jako świadek zeznaje: „Tailhade jest wzniosłym (adorable!) poetą. Stworzył prawdziwe arcydzieła (?!). Sam fakt, że pomimo bomby w restauracyi Foyot nie przestał publicznie wyznawać zasad anarchizmu, uwydatnia stałość jego charakteru“. Heredia nazywa go „pisarzem znakomitym i poetą wysokiej wartości“. Członek akademii (!) Anatole France zeznaje: „Mój towarzysz i przyjaciel Laurent Tailhade jest poetą uczonym i jednym z najzdolniejszych naszych pisarzy“ i t. d.

Oświadczenia te „sławnych“ literatów tworzą przedziwną ilustracyę znanej komedyi Scribego „La camaraderie“, tudzież napuszystej frazeologii dekadentyzmu.

Wszyscy zresztą usiłowali bronić „wielkiego poety“ tem, że człowiek niewykształcony nie może wcale zrozumieć jego prozy, że zatem jego wezwanie do mordu nie mogło pociągnąć za sobą żadnych fatalnych skutków.

Bardzo słusznie prokurator Paoton zauważył, że wprawdzie wielu w Tailhadzie widzi „złowrogiego żartownisia (sinistre farceur), rozmiłowanego tylko w pięknych gestach i szumnej frazeologii,“ ale on uważa go za „złoczyńcę, tem niebezpieczniejszego, im więcej ma talentu“. I rzeczywiście trudno zrozumieć, dlaczego talent ma stanowić okoliczność łagodzącą zbrodnię? Logicznym trybem przeciwnie dochodzimy do wniosku, że im większy talent posiada człowiek, tem sumienniej powinien się wystrzegać występku i na tem surowszą zasługuje karę, jeżeli go popełni.

Jakoż trybunał nad ckliwemi deklamacyami literackich kolegów, przyjaciół i obrońców poety-dekadenta przeszedł do porządku dziennego i skazał go na rok więzienia i 1000 fr. grzywny. Nie wyleczyła go z komedyanctwa anarchicznego bomba w restauracyi Foyot, czy go wyleczy więzienie? Mania blagi i niepohamowana żądza rozgłosu sprawiły, że Herostrat spalił świątynię Dyany, a „filozof“ Empedokles wskoczył do płomiennej otchłani Etny, jedynie aby o nich mówiła i podziwiała ich — gawiedź! *E. L.*

*) Mniejsza o ofiary, jeżeli gest był pięknym! Mniejsza o to, że jakaś nieokreślona ludzkość zginie, jeżeli przez to uwydatni się jednostka!

Pogłoski.

Od kilku tygodni pojawiają się i znikają, jak błędne ogniki, doniesienia o zamierzonej jakoby przez mocarstwa rewizyi berlińskiego traktatu. Za każdym razem, gdy błyśnie taki ognik, oświeca on inny szczegół zmian, jakie wrzekomo mają być przeprowadzone. Raz wystrzeli wiadomość o tem, że Armenia otrzyma mieszaną europejską żandarmeryę i komisyę konsularną, nadzorującą działalność tureckich baszów; innym razem — że Albania stanie się prowincyą autonomiczną; jeszcze innym — że Macedonia otrzyma chrześcijańskiego gubernatora z ramienia mocarstw i t. d. Pojawianie się tych błędnych płomyków dowodzi niewątpliwie tylko jednego, iż jest świadomość w całej Europie, że Turcya znowu się stała bagniskiem, pełnem niebezpiecznych wyziewów. Ale od tej świadomości do wspólnej pracy mocarstw nad usunięciem bagna jeszcze daleko. Rewizya berlińskiego traktatu jest trudna przedewszystkiem dlatego, że wszelkie konferencye dyplomatyczne, o ile po wojnie ustalają pokój, o tyle bez wojny przygotowują jej wybuch. Dzieje się tak raz dlatego, że na konferencyi mocarstwa muszą choć trochę odsłonić swe dążności, a ponieważ one zawsze się w takich razach krzyżują, więc następuje jeszcze większe naprężenie; powtóre zaś dlatego, że ludy, zainteresowane bezpośrednio pracami konferencyi dyplomatycznej, rozwijają w sobie z reguły zbyt wielkie nadzieje, a zawiódłszy się w nich, dają gwałtowny wyraz swemu niezadowoleniu. Traktat berliński — najmłodszy ze wszystkich, na których się opiera europejski stan posiadania, istnieje dopiero lat 23, a pozostały z niego zaledwie strzępy. Nietylko Turcya, ale żadne mocarstwo nie wypełniło jego postanowień. Gdyby tedy miało przyjść do jego rewizyi, to przedewszystkiem mocarstwa musiałyby postanowić, że wiele jego orzeczeń będzie pominięte zupełnem milczeniem. I tak, Anglia zażąda, aby nie poruszano sprawy Cypru, wziętego przez Brytanię w dzierżawę od Turcyi za roczny czynsz 400.000 funtów i za rękojmię całości państwa tureckiego, a zmienionego w posiadłość angielską bez żadnego wynagrodzenia Turcyi. Rosya oczywiście postawi warunek, że przy rewizyi traktatu nikt nie wspomni o tem, iż port Batumu miał być w rękach rosyjskich wolnym, nieobsadzonym przez żadne zgoła wojska, oprócz policyjnych, a tymczasem stał się wojennym. Austrya się zastrzeże, żeby nie było mowy o krajach okupowanych. Naturalnie, nie można będzie także wskrzeszać sprawy rumelijskiej. Słowem, przy rewizyi traktatu wolno byłoby roztrząsać sumienie tureckie, ale więcej nic. Z tego zaś wynika, że o rewizyi traktatu w całem tego słowa znaczeniu może być mowa w takim jedynie razie, jeżeli mocarstwa zechcą zatwierdzić zmiany, jakie same w nim poczyniły, a tego dla innych żadne z nich nie zechce, dla siebie zaś nie potrzebuje. Rewizya traktatu jest więc niemożliwa, ale możebny jest dodatek do niego, ułożony wyłącznie dla Turcyi. To państwo rzeczywiście wymaga, aby w jego żyły wstrzyknięto jakiś ożywczy płyn. Wojsko tureckie i biurokracya już od ośmiu miesięcy nie otrzymały pensyi, muszą więc brać co się da prawem kaduka, aby żyć; stąd nieład, rabunki, kradzieże, mordy, grasowanie band zbójeckich, będących w zmowie z administracyą. W Anglii ogłoszono niedawno opis stanu Armenii, ułożony — jak zapewniają — na podstawie raportów konsularnych; otóż podano w tym opisie, że od traktatu berlińskiego, który dla Armenii uchwalił autonomię, niewprowadzoną dotąd, wymordowano podczas wielkich i małych rabunków mniej więcej 300.000 ludzi, a 50.000 zmuszono przyjąć islam. Tam więc nóż reguluje stosunki. W europejskich swych prowincyach Turcya trzyma się innej metody. W okolicach serbskich popiera duchowieństwo bułgarskie, tworzące tak zwaną schyzmę bułgarską, wyklętą przez patryarchat ekumeniczny, a w okolicach bułgarskich Macedonii i Tracyi podtrzymuje duchowieństwo serbskie lub greckie. Wskutek tego, Bułgarzy, Serbowie i Grecy wzajemnie się wyrzynają, a baszowie z wojskiem robią niby porządek i mają z czego żyć. Te wszystkie barbarzyństwa pozwalają mocarstwom okazywać oburzenie, bo na tem mogą one coś zarobić. Więc też teraz raz po raz donoszą telegramy z Konstantynopola, że po kolei każdy ambasador przedstawia sułtanowi konieczność gruntownych reform. Donoszą także, że ambasadorowie zamierzają wskrzesić swe wspólne narady. Otrzymuje się więc wrażenie, że dyplomacya przygotowuje Turcyi jakąś miksturę. Ale to nie będzie rewizyą berlińskiego traktatu. Teraz pojawiła się pogłoska, że niebawem w Spale nastąpi zjazd monarchów; przybędą tam cesarze: Franciszek Józef i Wilhelm II, oraz król włoski, a podczas tego zjazdu będzie mowa o Turcyi. Nie uważamy tej wiadomości za pewną, w każdym jednak razie, żaden zjazd monarchów nie umożliwi rewizyi berlińskiego traktatu, lecz może tylko dać podstawy do akcyi, zapobiegającej katastrofom w Turcyi.

Bezprawie w Afryce południowej.

Znany parlamentarzysta angielski Karol Dilke w głośnem swem dziele o kolonizacyjnej metodzie angielskiej napisał takie zdanie: „Zdawać się może, że podstawowym rysem charakteru rasy anglo-saskiej jest nielitościwe okrucieństwo, i że Anglik, jeżeli nie może postawić na swojem, to wszystko zniszczy“. Potwierdzeniem tych wyrazów jest teraźniejsze postępowanie Anglików w Afryce południowej. Z wielu ogromnie ważnych względów pragniemy, aby znaczenie Anglii w Europie nietylko nie zmalało, lecz owszem wzrosło. Wiemy także, że naród angielski swą wysoką cywilizacyą, rządnością i szanowaniem praw ludzkich potrafi bardzo prędko zagoić rany, jakie teraz zadaje Boerom; wiemy, że on — jak się wyraził Sienkiewicz — „rychło się odnajdzie“ w swem sumieniu. Pomimo tego przyznajemy, że roznamiętniony wojną z Boerami, która już w trzeci rok wkroczyła, rzucił się w zupełne bezprawie, depcząc postanowienia kodeksu międzynarodowego. Wojującą stronę inaczej się traktuje, niż zbuntowanych obywateli własnego państwa, tymczasem Anglia zaczęła postępować z Boerami jak z rokoszanami — jak niegdyś książę Alba ze stanami holenderskimi, jak Katarzyna II z Pugaczowcami, jak Murawjew na Litwie w r. 1863—64. Pojmanych do niewoli wojowników boerskich skazują angielskie polowe sądy na szubienicę, a Kitchener jednych ułaskawia na dożywotnie ciężkie roboty w różnych brytańskich koloniach, innych posyła na śmierć. Między ostatnimi rozstrzelano ciężko rannego i podniesionego na polu bitwy jenerała boerskiego Lothera. To był wypadek bynajmniej nieodosobniony. Kulą lub stryczkiem rozprawiono się już z wielu jeńcami. Jakiem prawem tak się postępuje? Czy można bez protestu zgodzić się na taką zmianę praw wojennych — zmianę, którąby sprowadziła dzisiejsze reguły podczas wojny do reguł praktykowanych przez Atyllę, Bajazeta i Czyngischana? Gdyby się ustaliła teraźniejsza angielska metoda, to pierwsza wojna w Europie byłaby straszliwą rzezią cywilnych obywateli, ponieważ przy powszechnym obowiązku wojskowym. oni wszyscy należeliby do armii. Swą metodę usprawiedliwia Anglia tem, że już zabrała Transwaal i Oranię, już je wcieliła do swego państwa, a teraz jest tylko zwyczajny bunt. Ale takie jednostronne zapatrywanie nie posiada jurydycznej mocy. Wszakże, gdyby wystarczało takie rozumowanie, to każde mocarstwo, wkraczając zbrojno do sąsiedniego kraju, mogłoby ogłosić, że już go zabrało, wcieliło, a teraz będzie szubienicami tłumiło bunt. Widoczny jest nonsens takiego rozumowania. Pierwej trzeba było naprawdę zabrać kraje boerskie i od ludności odebrać przysięgę na wierność angielskiemu królowi, a potem dopiero wszelką ruchawkę uważać za złamanie wiary zaprzysiężonej, więc za rokosz. W dodatku zaś do bezprawia, które nie wywoła sympatyi do Anglii, nic ta metoda nie pomoże Anglikom, owszem roznamiętniła ona całą ludność holenderskiego pochodzenia, rozdmuchała wojnę, wywoła mściwe wieszanie angielskich jeńców przez Boerów. A cała Europa ogromnie traci ekonomicznie wskutek tej wojny.

Schoenerer — Thun.

Piszę nam z Wiednia 15 października:

Przedwczorajsza mowa p. Schoenerera na niemieckim radykalnym zjeździe w Leibnitzu styryjskim i wczorajsza mowa hr. Oswalda Thuna na zebraniu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli w Pradze — oznaczają dwa bieguny, pomiędzy którymi chwieje się nastrój niemieckiej ludności Austryi.

P. Schoenerer, który jeszcze nie tak dawno uchodził za Falstaffa parlamentarnego, przemawia obecnie jakby dyktator. I nie dziw, że staje się coraz dumniejszym! W Czechach z niczego stworzył frakcyę, która posiada już większość niemieckich mandatów z Czech w Izbie poselskiej, jest bliską zdobycia większej części mandatów niemieckich w sejmie czeskim. Teraz p. Schoenerer występuje z pretensyą odebrania niemieckiemu stronnictwu ludowemu w Styryi mandatów. Prawda, nemo in patria propheta! W Dolnej Austryi, w okolicy rodzinnego zamku walecznego ekskawalera, Rosenau, wpływ p. Schoenerera całkiem upadł, ale wzmaga się ciągle na obwodzie monarchii. Rozzuchwalony ostatnimi sukcesami wyborczymi, przemawiał przedwczoraj, jakby trząsł całym obozem niemieckim. P. Schoenerer kopiuje, a raczej przedrzeźnia Bismarka. Za wzorem też berlińskim lubuje się w napaściach osobistych. Spotwarza Pradego jako politycznego aferzystę, Kaisera jako wiarołomnego, bo niegdyś przyrzekł Schoenererowi posłuszeństwo, Doberniga jako zbiega z obozu wszechniemieckiego, dra Funkego jako semitofila, a dra Luegera (według *Deutsches Volksblattu*) nazwał „największym łotrem, z jakim się spotkał w życiu“. Słowem, jeżeli Schoenerer ma racyę, to parlamentarny obóz niemiecki wymaga gwałtownie radykalnej puryfikacyi! Jeżeli zaś ten obóz składa się z przyzwoitych ludzi, to p. Schoenerer jest maniakiem oszczerstwa.

Zważywszy, że z posłów liberalnych mało który zdobywa się na dosadną odpowiedź na diwagacye Schoenerera, na tem większą uwagę zasługuje wczorajsza mowa hr. Oswalda Thuna, prezesa wiernokonstytucyjnego stronnictwa wielkich właścicieli. Teraźniejsze wybory — zauważa hr. Thun — dowiodły, „że masy nie pytają o możliwość urzeczywistnienia wygłaszanych (radykalnych) haseł, lecz przyjmują łatwo najzuchwalsze teorye i nieprawdopodobne obietnice“. Hrabia ubolewa, że często teraz „zaufanie wyborców zdobywa się nie uczciwością. lecz szumną frazeologią“. Wskazując na coraz znaczniejszy zastęp tych, „którzy opuszczają praktyczny grunt polityczny i odrywają się od wszystkiego, co patryocie, lojalnemu obywatelowi i wiernemu synowi swego Kościoła zawsze było świętem“, hr. Thun podnosi konieczność stanowczego opierania się tym rozkładowym prądom i przestrzegania interesów państwa. W ten sposób hr. Thun zawarty w tej kuryi kompromis postawił we właściwem, dodatniem świetle.

N. Freie Presse przestraszyła się odwagą hr. Thuna w głośnem wypowiedzeniu przekonań dynastycznych, austryackich i katolickich. Agitacye radykalne wywołały już taki zamęt w pojęciach, że organ nibyto liberalnego stronnictwa, które do niedawna chlubiło się ze swych austryackich dążności, a przynajmniej nie stawało pod hasłem propagandy protestanckiej, w wywodach hr. Thuna dopatruje się zbytniej szorstkości, usiłuje złagodzić je sofistycznymi komentarzami. Jak gdyby ktokolwiek był przypuszczał, że pp. Thun, Fürstenberg, Auersperg i t. d. pójdą w parze z wszechniemcami i staną pod komendą Schoenerera!

Tyle jest rzeczą pewną: albo postępowcy i ludowcy niemieccy zwrócą się stanowczo przeciwko wszechniemcom i zaniechają wszelkiego kokietowania z tą fakcyą, albo też mu-

---

86)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Markiz z Bianką podziemnym korytarzem zdążyli ujść zemście tłuszczy... i udali się, za przykładem innych, w dalekie kraje, do ziemi, która otwartemi rękoma witała ich, która zawsze wszelkiej współczuła niemocy, której prawem jest gościć każdego, kto na progu jej stanie.

Markiz i Bianka, zasileni, opatrzeni przez możnych, jęli pędzić życie bez troski o jutro. Ostygli dla siebie, szukali oboje uciech występnych, dobroczyńców swoich do nich skłaniali, budząc w nich pogardę dla wiekami uświęconych obyczajów, drwiąc z ich bojaźni Bożej, z prostoty serc, surowości...

Z nad srebrno-falistego Renu przynieśli z sobą wszystko to, co żyzną ich krainę wyniszczyło, co władzę wydarło berłu, a oddało ją krwiożerczym tłumom, co zabiło wiarę w Boga, co ogniem i żelazem strawiło pomniki, dzieła wieków, co podeptawszy prawa ludzkie, Boskim urągać się ważyło...

Bianka poznała niebawem młodego księcia... i opanowała go... cieniem zgorszenia padając na jego przeszłość promienną... Aż lud odwrócił oczy od tego, którego poczytywał za swoją dumę, a mienił przyszłością. Młode orlę dało się unieść szałowi... Zdało mu się, że Bianka jest onem czystem źródłem! Ona tymczasem trwała w samolubnem zapamiętaniu. Ona szła za księciem, bo on był pierwszą osobą na całej tej ziemi, bo stojąc przy nim, była u szczytu, bo pełną ręką czerpać mogła z jego mienia, bo kochała tylko siebie, bo Semiramidą być chciała... A markiz? Markiz niby gad pełzał u nóg księcia, korzył się przed Bianką, na występku budując swą fortunę i skrzętnie zbierając rzucane mu ochłapy...

Tak upłynęły lata...

W księciu obudziły się nagle uśpione porywy... Bianka znalazła się osamotnioną. Szukała ratunku w wykwincie, chciała odgrywać rolę wróżki a bogini, lecz grunt usuwał się jej z pod nóg... Nagle ziemią, na której przebywała, wstrząsnęły odgłosy surm bojowych...

Pod atłasami zabiły serca żywiej, do salonów, a zacisznych buduarów dosięgły rycerskie rozprawy... Bianka znalazła się osamotnioną!... Obca — nie rozumiała szmerów, nie wabiły jej wojenne okrzyki, nie współczuła nadziejom, ani zapał, ani uniesienie, ani przyśpieszone uderzenia serc nie odbiły się echem w jej duszy...

Pustka ją otoczyła, bo pustą była jej pierś, bo pustką wiały jej napoły zgaszone oczy...

Życie ziemi w inną zwróciło się stronę.

Markiz rzucił Biankę, widząc, że złota mu już nie przysporzy. Książę, choć nie odtrącił, nie wypędził dawnej bohdanki, ale każde jego spojrzenie, każdy ruch, każde zsunięcie brwi mówiło jej — „odejdź!“

I oto Bianka została sama, zapomniana, opuszczona. Była widmem niedawno życiem drgającego pałacu...

Nuda wżerała się w nią, trawiła, goryczą napełniała, przejmowała trwogą wiecznego osamotnienia. Myśl jej napróżno szukała przedmiotu, któryby ją pociągał, któryby tęsknotę w niej obudził, przepoił pragnieniem...

Pajęcze nici salonowych przyjaźni, bańki mydlane frazesów, nikłe słowa, banalne westchnienia rozwiały się, zczezły... nawet nie zostawiając wspomnienia...

Aż nocy jednej doszedł ją jęk, skarga, zbolałej, a żarem płonącej duszy... I oto w Biance odżyły skrzepłe uczucia!... Serce nowem uderzyło tętnem, marzenie ją owładnęło... A choć ów jęk, ów żar nie dla niej gorzeje, choć beznadziejne kochanie może być jej przeznaczeniem, jej klątwą... Bianka jest szczęsną w swej trwodze, w swem bólu... Miłość stała się jej odkupieniem!...

Postać umilkła nagle. Floryan rozkołysany urokiem nocy majowej, a trwający jeszcze w bezsilnej niemocy, z trudnością zaledwie oddzielne wyrazy nieznajomej chwytał, napróżno starając się je powiązać, a znaczenie opowieści odgadnąć. Myśl jego co chwila biegła na Podwale, tam do tych maleńkich komnatek, gdzie Zośkę ujrzał po raz pierwszy...

Postać, jakby odgadła Floryana, westchnęła cicho a głęboko.

Gotartowski ocknął się i zagadnął z uporem rozkapryszonego dziecięcia.

— Powiedzcież... Kto wy?

Postać nachyliła się silniej ku wezgłowiu chorego i odparła namiętnym szeptem.

— Kto jestem?!... Raczej powiem ci kim być chcę... Więc ostatnią ze sług twoich... twoim cieniem! Chcę być, jak toń lustrzana odbiciem twej duszy, chcę żyć przez ciebie i dla ciebie... z tobą dzielić troski, z tobą płakać i cieszyć się, o ciebie tylko trwożyć się... o ciebie drżeć... Chcę, aby łza twoja była moją!...

Floryan otrząsnął się nagle. Słowa nieznajomej targnęły nim... Przed oczyma ukazała mu się twarzyczka Zośki smutna, załzawiona...

— Pani! — rzekł z mocą. — Nie mówcie tak do mnie!...

— Pozwól—jęknęła błagalnie postać. — Nie sądź mnie zapalczywie! Spojrzyj oto w swoje życie... Patrz, lata młodzieńcze już dobiegają do schyłku... A miałżeś choć chwilę zadowolenia, zaznałeś choć raz błogości, jaką daje cisza a zasłuchanie w szept kochającej... I tobie należy się wypocznienie... Jam gotowa. Na skraj świata za tobą pójdę, życie ci w pieśń o szczęściu zamienię!... Ty żywisz jeszcze uczucie dla innej... Ja uszanować je potrafię... Któż nie gonił za marą, nie wierząc, że los, szczęście tuż pod jego drzemie bokiem i czeka napróżno by poń wyciągnąć rękę!... Ona ciebie nie jest godną... Słyszysz?!... Nie ma dość silnych oków ani więzów, którychby nie skruszyło uczucie... Bacz, ile już przeszło miesięcy! Odjechała, a dziś za innym może tęskni!... Ja... tylko twego pragnę dobra, twego szczęścia... daruj twarde słowa prawdy...

Gotartowski szarpnął się gwałtownie i pochwycił postać za rękę.

— Wy coś wiedzieć musicie! Nie oszczędzajcie. Muszę wiedzieć o wszystkiem!...

— Biedny! Nieszczęśliwy!... I cóż ci mam rzec?!... Zawierucha wojenna zburzyła wszystko i pogrążyła w zamęcie. Znikąd słowa... ale w sprawach serca rozstrzyga przeczucie!... Odpowiedz sam, wierzysz-że ty jeszcze w nią?!...

Floryan za pierś się chwycił. Zwątpienie ssało go, darło mu serce na strzępy. Zęby zacisnął i wyrzucił z wysiłkiem.

— Tak... ja... wierzę!...

Postać zaśmiała się boleśnie.

— Słodkie omamienie. Dusze czyste są skazane na takie zbłąkanie!... Obawiasz się prawdzie zajrzeć w oczy!... Wabi cię jeszcze ułuda!... Odzyskasz zdrowie... wspomnisz... Ja cię nie opuszczę!... Nie dam ci zamierać wśród obcych, bólem cię nie zakrwawię!... Boś ty innego godzien losu... Życie moje oddam, aby go ci zapewnić!

Gotartowskiemu pot zimny na czoło wystąpił. Oto teraz, po długich, nieskończonych nocach walki, po tych wizyach a upiorach, które w nim resztki życia zagasić chciały, gdy zbudził się do świadomości, jedyną mu pragną wydrzeć nadzieję, jedyną otuchę... Bunt w nim zawrzał głuchy, wściekła opanowała go zaciekłość na tego puszczyka, który mu wiarę zabierał.

Rękę nieznajomej ścisnął silniej i rzekł z wybuchem:

— Któż jesteś ty, która puszczykiem chcesz mi być, która jawisz się przy mnie, aby ostatnie iskry nadziei zgasić?! Mów! Jakie do tego masz prawo?...

— Mojem prawem jest miłość!... Jestem panią de Vaugan!... Lecz niech cię to nie... onieśmiela — poświęcę wszystko... wyrzeknę się świata, byle z tobą dzielić...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szą się zrzec wszelkiej pomocy szlachty niemieckiej.

Rada miejska a delegaci.

Czytelnicy nasi wiedzą, że na posiedzeniu Rady m. Lwowa z dnia 10 bm. wywiązał się dość ostry konflikt w sprawie t. zw. delegatów. Zewnętrzne i wewnętrzne motywa tego zdarzenia są ważne dla obywateli Lwowa, przeto musimy sprawę tę omówić. Przedewszystkiem dla nieświadomych stanu rzeczy wyjaśniamy, że t. zw. delegaci są to radni, obarczeni specyalnymi obowiązkami. Wybiera ich pełna Rada miejska, a szczególną ich misyą jest czuwanie i kontrola nad poruczonemi im dzielnicami we wszelkich sprawach, dotyczących interesów i urządzeń miejskich. Oprócz tego bierze zawsze jeden delegat udział w posiedzeniu Magistratu i ma na niem przy uchwałach głos stanowczy; nadto każdy delegat ma prawo w departamentach magistratu i urzędach miejskich badać w ogólności stan spraw, im poruczonych i w tym celu przeglądać akta, wykazy, protokoły, wszelkie dotyczące pisma, rachunki i sprawozdania. Jest to jednem słowem instytucya, dodana prezydentowi do pomocy w nadzorowaniu i załatwianiu spraw, przekazanych organom miejskim i do bezpośredniego nadzorowania czynności tych organów. Delegatów wybiera Rada raz na trzy lata w liczbie 25. Na podstawie specyalnej uchwały Rady każdego roku, spada też podczas letnich feryj na delegatów obowiązek zastępowania pełnej Rady w sprawach bieżących, których załatwienie nie znosi zwłoki.

Przeciwko tej to instytucyi delegatów podniesiono na ostatniem posiedzeniu Rady liczne i bynajmniej nie błahe zarzuty. Nie jest to wprawdzie po raz pierwszy, bo co roku niemal, w jesieni, słyszymy w Radzie sarkania na delegatów, iż rządzili się w lecie „jak szare gęsi“, a znowu każdego lata w miesiącu lipcu Rada uchwala, że delegaci mają ją przez wakacye zastępować.

Przypisywanej im podczas tegorocznego zastępstwa Rady winy mieli się delegaci dopuścić głównie w sprawie fundacyi Kubasiewicza i pożyczki krótkiej w kwocie 400.000 koron. O sprawie fundacyi Kubasiewiczów pisaliśmy przed dwoma tygodniami. Co zaś do owej pożyczki, to rzecz miała się tak: Na posiedzeniu delegatów z dnia 17-go lipca, w dwa dni po rozpoczęciu się feryi pełnej Rady, prezydent dr. Małachowski zakomunikował, że w wielu działach inwestycyjnych przekroczono preliminarz, że wpływy bieżące wbrew oczekiwaniom były do lipca bardzo małe, że zapasy kasowe są wyczerpane, a w lipcu i sierpniu ma gmina zapłacić licznym przedsiębiorcom za rozmaite kontraktowe roboty. Z tych tedy powodów postarał się prezydent o zaciągnięcie w funduszu propinacyjnym na bardzo dogodnych warunkach krótkoterminowej pożyczki w kwocie 400.000 koron, ażeby zgłaszający się z rachunkami przedsiębiorcy nie musieli bez własnej winy czekać na pieniądze. Pożyczka ta ma być spłacona dnia 15 grudnia br., a pokryta będzie bez uszczerbku dla preliminarza z wpływów bieżących. Prezydent wniósł tedy o zatwierdzenie jego zarządzenia.

W posiedzeniu tem wzięli udział pp. Michalski, Ciuchciński, dr. Byk, dr. Głąbiński, Gołąb, Grabiński, Gubrynowicz, Kuźniewicz, dr. Maryański, Rawski i Riedl. W dyskusyi dr. Byk wspomniał, że należy termin spłaty przedłużyć, p. Riedl żądał trzymania się preliminarza, na ten sam temat mówił też p. Gołąb, a w końcu pp. dr. Maryański i Gubrynowicz, bez poczynienia szczególnych uwag, oświadczyli się, również jak ich poprzednicy, za zatwierdzeniem zarządzenia prezydenta. W głosowaniu wniosek prezydenta jednomyślnie uchwalono, a jak ubiegłego czwartku zakomunikował urzędowo p. Michalski, z pożyczki tej podjęto na razie 200.000 koron, a drugie tyle podejmie gmina z końcem bm.

Ponieważ decyzya o wszelkich pożyczkach jest przywilejem wyłącznym pełnej Rady miejskiej, przeto na tej zasadzie radny dr. Maryański wraz z licznem gronem swych kolegów radzieckich, udzielił delegatom delikatnej za to nagany. Sprawa to bardzo dziwna. Dr. Maryański, bardzo biegły prawnik, znający na wylot sprawy miejskie, jako bezprzykładnie pracowity członek Rady i stanowiący pod tym względem na firmamencie radzieckim jedną z nielicznych gwiazd — słowem, dr. Maryański potępił w ośm tygodni po fakcie to, co sam poprzednio zalecał i czemu bez zastrzeżeń dopomógł do urzeczywistnienia. Tak wytrawny prawnik i troskliwy o dobro miasta obywatel, jak właśnie dr. Maryański, mógł był przecież delegatom przypomnieć, że właściwie sprawy pożyczkowe do nich nie należą, uczynić stosowne ze względu na statut zastrzeżenie, a potem spokojnie za pożyczką głosować — nie zaś stawiać w 8 tygodni po fakcie pod pręgierz delegatów (a więc i siebie) za przekroczenie statutu.

Ale jest i inna rzecz dziwna. Oto ta mianowicie, że prezydent, który zresztą wyśmienicie zna (i znać musi) statut Rady miejskiej wogóle wystąpił z tą sprawą przed delegatami. Faktem jest, że prezydent jeszcze przed feryami Rady traktował z funduszem propinacyjnym o pożyczkę, a sprawa dojrzała wówczas, kiedy jeszcze Rada mogła ją była załatwić. Pobudki tego kroku prezydenta nie zasługują jednak na potępienie. Chodziło przecież o pożyczkę małej kwoty, pożyczkę krótkoterminową, która nawet nie zostawiłaby śladu w preliminarzu roku następnego, — a z drugiej strony gmina m. Lwowa, która rzuca na targ giełdowy masę swoich obligów, mogłaby zaszkodzić ich kursowi, gdyby w świat finansowy poszła wieść o nowej pożyczce. Skrupuł to dość słuszny, nie jest jednakże całkiem bez zarzutu. Bo wytrawny finansista nie zlęknie się o kurs posiadanych obligacyi, gdy się dowie, że wystawicielka ich, posiadająca 51½ milionów majątku, pożyczyła sobie na weksel za czwartym procentem 400.000 K., płatnych za pięć miesięcy. Dlatego też w takiem ciele administracyjnem, do którego jawności działania obywatele są przyzwyczajeni, fakt ów jest niewłaściwym. Co gorsza zaś, to to, że zaszło tu pogwałcenie praw Rady miejskiej, że jego inicyatywa wyszła od prezydenta, że temu pogwałceniu nie zaoponowali i nawet go nie zauważyli delegaci, będący niejako ściślejszym wydziałem Rady miejskiej.

Jest jeszcze jedna dziwna strona owej pożyczki. Oto — jak urzędowo na Radzie zakomunikowano — z powodu pustej w lipcu kasy i przypadających na ten czas znacznych wypłat uchwalono pożyczyć 400.000 K., a podjęto tylko połowę z tem, że druga połowa będzie pobierana dopiero za blisko trzy miesiące. Jest to osobliwa kalkulacya. Po cóż więc było pożyczać 400.000 K., skoro wiadomem było, iż potrzeba na razie zaledwie połowy. Druga bowiem połowa, którą gmina chce pożyczyć z końcem bm., nie jest potrzebna — jak to widać z wykazów miejskiej Izby obrachunkowej, zwłaszcza, że gmina bardzo energicznie ściąga teraz podatek wodociągowy.

A teraz co do sprawozdania z czynności delegatów. Mają oni je złożyć pełnej Radzie za cały okres swoich letnich rządów, zaś Rada wyrazi im uznanie lub naganę, przyjmie lub nie przyjmie sprawozdania do wiadomości. Jest to jednak czysta farsa. Wystarczy bowiem, ażeby przy przeciętnym komplecie Rady 40 do 45 radnych byli na posiedzeniu wszyscy delegaci w liczbie 25, a „Rada“ większością (delegackich) głosów może zatwierdzić w czambuł wszystko, coby się delegatom żywnie uchwalić podobało. Nie jest że to już istne curiosum autonomiczne?!

Nadmienić wreszcie musimy, że pomiędzy podpisanymi na znanej interpelacyi dra Maryańskiego i tow., jest oprócz dra Maryańskiego jeszcze kilku takich radnych, którzy są zarazem delegatami, lecz posiedzeniami delegatów się nie interesowali. Godnem też uwagi jest to, że jak powyżej wyliczyliśmy, o pożyczce 400.000 K. zadecydowało tylko 9 delegatów (wiceprezydenci nie są delegatami), chociaż wszystkich jest 25. Wymowny to dowód, że niektórzy ojcowie miasta miewają nieraz szczególne fantazye: w obowiązkach swych się zaniedbują, aby módz uderzyć na tych, którzy karnie stają do apelu i radzą — mniejsza już o to, czy fortunnie.

W tem właśnie tkwi największe zło. Niezgoda w Radzie miejskiej dochodzi do takich rozmiarów, że prawie możnaby się obawiać, iż rozsadzi ją jeszcze przed nowymi wyborami. Mamy więc do czynienia z formalną obstrukcyą i jeśli ta zawziętość tak zwanej partyi inteligentnej przeciwko partyi tak zwanej strzelnicowej potrwa dalej, możemy być przygotowani na to, że wszystkie posiedzenia aż do nowych wyborów (w styczniu r. 1902) będą tak samo bezowocne, jak zeszłotygodniowe i staną się chyba tylko okazyą do czynienia docinków, popisywania się nieparlamentarnymi zwrotami itd. Sceny te — aż nadto to widoczne — są raczej agitacyą przedwyborczą pewnych sfer, aniżeli wyrazem prawdziwej troski o dobro miasta i wyborców. Dlatego sądzimy, że o wiele przyzwoitszem i ku celowi pewniej prowadzącem, byłoby zaprzestać obstrukcyi, nie zabierać calutkiego posiedzenia na waśnie i admonicye, lecz owszem nieco intensywniej popracować przez te kilka miesięcy, aby z końcem kadencyi nie było w Radzie kilkuletnich zaległości, a przeto, aby radni zwracając mandaty swe wyborcom, mogli z czystem sumieniem powiedzieć: ścieraliśmy się, polemizowali, walczyli, ale zawsze tylko w imię dobra ogólnego, a co do nas należało, załatwiliśmy wedle naszego najlepszego przekonania.

Z izby sądowej.

Lwów 16 października.

(Wojskowi przeciw dziennikarzom.)

Wczoraj po przerwie przesłuchano najpierw w sprawie Bergera nadporucznika Wüsta, który zeznaje po polsku, przeplatając swą mowę gęsto frazesami niemieckimi. Opowiada, że o zajściu dowiedział się od kadeta Macoureka, który mu doniósł, że Berger w nieodpowiednim tonie powiedział, że do „befehlu“ nie pójdzie, bo jest chory. Nazajutrz przy raporcie, po skonstatowaniu, że Bergerowi nic nie brakuje, kazał mu świadek pójść do aresztu i zapowiedział mu, że zrobi „Strafanzeige“ z powodu naruszenia subordynacyi. Świadek nie wyklucza, że przy raporcie mógł się irytować na Bergera, poprawiać mu postawę, ale go nie bił. Po południu zawołał świadków zajścia do kancelaryi, spisał protokół i zrobił ową „Strafanzeige“. Byli przytem także obecni i Mangold i Tarczanin, ale nic nie mówili o tem, żeby Berger zameldował się według przepisu. Zresztą protokół taki odczytuje się świadkom i pyta się ich: „stimmt die Thatsache?“; mogli więc zaprotestować.

Przewodniczący pyta Mangolda i Tarczanina, dlaczego przy protokole nie mówili o prawidłowem zameldowaniu się Bergera. Tylko Tarczanin, „gospodarz na gruncie“ odpowiada rezolutnie, że nie przywiązywał wówczas do tego wagi, i dodaje:

— Natenczas człowiek, co tego nie używa (t. j. nie rozumie się na protokole), nie może zapamiętać, że tam czego brakuje.

Następnie rozpoczęła się żywa dysputa między świadkiem a przewodniczącym i obrońcami na temat przepisów „Dienstreglement“. Świadek, człowiek sympatyczny i inteligentny, a przytem żywego temperamentu, daje nader chętnie szerokie wyjaśnienia, biega do stolika obrońców, szuka razem z nimi różnych paragrafów w książeczce, traktującej o „Dienstreglement“ i wytłómacza im nietylko poszczególne przepisy, ale i całego ducha tego regulaminu. Szczegółów dysputy nie możemy podawać, bo obracała się ona około fachowych drobiazgów, streścimy ją więc tylko ogólnie w tem, że porucznik Wüst stanął na tem stanowisku, iż być może, że w danym wypadku nie postąpiono zupełnie prawidłowo, atoli w rzeczy samej miano słuszność. „Infanterist“ Berger znany był jako żołnierz leniwy i kapryśny, karany był już nieraz, więc można było słusznie podejrzywać, że jego choroba jest zmyśloną. Warta 24-godzinna nie jest rzeczą tak straszną, jak się wydaje, bo służbę podczas niej pełni 3 żołnierzy, którzy się zmieniają co 2 godziny, tak, że po 2 godzinach warty są 4 godziny odpoczynku. Gdy żołnierz po takiej warcie jest zmęczony, nie idzie zaraz do innego „beschäftigungu“, lecz można od niego wymagać, aby uporządkował swój „adjustirunek“, tj. wyczyścił broń i ubranie, a w każdym razie nie powinien uchylać się od stawania do „befehlu“.

Na pytanie, czy żołnierz musi bezwarunkowo wykonać każdy rozkaz przełożonego, odpowiada świadek, że musi, wolno mu wyjątkowo robić „Vorstellungen“, ale rozkaz w końcu wykonać musi, „wenn der Vorgesetzte darauf beharrt“. W danym wypadku Berger siadł wobec kadeta Macourka na łóżku i z łóżka odpowiadał; czy miał z łóżka wyskoczyć, stanąć w postawie i tak się meldować? Świadek twierdzi że „tak“, że tak powinienby postąpić żołnierz karny i sprawny, choćby nawet był lekko chory. O ile zaś świadkowi się zdaje, to Berger wówczas sam nie kładł nacisku na swą chorobę, lecz na zmęczenie. Ból nogi, czy ręki, pierwszy lepszy katar lub inne „obscure Krankheiten“ nic nie znaczą, bo wszakże podczas pokoju wojsko przygotowuje się do wojny, a gdyby przy lada drobnostce wołać do każdego żołnierza lekarza, toby to doprowadziło do absurdum. Z koszar nie można robić szpitala i „einem jeden Soldaten eine Amme halten“. „Wenn die moralischen Krafte aus sind, dann ist es mit den physischen Schluss“— twierdzi p. Wüst — i dodaje, że na przezwyciężaniu drobnych przykrości fizycznych i na posłuszeństwie polega żołnierski „Pflichtgefühl“.

Po tym charakterystycznym dla rozprawy epizodzie, w którym raz wreszcie wojskowość położyła kilka ciężarków na swoją szalę, nastąpiła narada trybunału nad różnymi wnioskami obrony. Między innemi uchwalił trybunał nie żądać już od sądu wojskowego aktów sprawy Stępkowskiego i Sokoła, lecz tylko wyjaśnienia, za co oni byli sądzeni i skazani.

Potem przesłuchano świadków Żurycha i Stecia, którzy widzieli, jak pewnego dnia żołnierze pułku saperów w Przemyślu ciągnęli wóz naładowany belkami. Żołnierze byli bardzo pomęczeni, a kapral ich łajał i kazał na wóz nałożyć jeszcze dwie belki.

Potem tę sprawę odroczono, a zabrano się do sprawy kucharza Hryciuka. Zeznawało dwóch feldwebli: Dubiniewicz i Bobrowski. Dubiniewicz opowiedział, że Hryciuk w ten dzień, w którym pułkownik Krulisz ukarał wachmistrza Fussa, wrócił po pierwszej w nocy do domu i tak był zirytowany, że z początku słowa zeń nie można było wydobyć, a potem powiedział, że „już nie chce żyć“. Świadek Bobrowski opowiada, że dano mu znać, iż Hryciuk poszedł do wychodka z karabinem i chce się zastrzelić. Świadek wszedł ostrożnie do środka, i odebrał Hryciukowi karabin. Na pytanie, dlaczego się chce zabić, odrzekł Hryciuk: „Co pan Fuss ma za mnie cierpieć, wolę nie żyć“.

Na ten temat wywiązała się dyskusya między świadkiem, przewodniczącym a obroną, czy Hryciuk mógł żywić zamiar samobójczy tylko ze współczucia dla Fussa, czy też ze strachu przed tem, że Fuss go będzie „szpicem brał“. Świadek ostatecznie przyznaje, że wówczas się nad tem nie zastanawiał, sądzi jednak teraz, że Hryciuk chciał się zastrzelić z obawy przed sekaturą.

Na tem rozprawę przerwano.

Świadek Marzyński przesłuchiwany co do sprawy Bergera nic o niej nie wie, natomiast chce zeznawać o tem, że porucznik Wüst bił raz jego, Marzyńskiego. Trybunał jednak nie dopuścił do tych zeznań, ponieważ nie dotyczą treści żadnego z inkryminowanych artykułów.

Potem przystąpiono znów do zarzutu nadużywania personalu wojskowego do ciągnienia wozu.

Świadek por. Rotter był administratorem pływalni wojskowej, do której wożono belki. Zeznaje on, że taki wóz z belkami, ciągnięty przez 10 żołnierzy, mógł ważyć 600—800 klg., a razem z belkami do 1200 klg. Zdaniem świadka, ciężar ten nie był zbyt wielki na taką liczbę ciągnących, podczas wojny 8 żołnierzy musi ciągnąć armatę wagi 2400 klg. Zresztą z powodu artykułu *Głosu przemyskiego* przeprowadził świadek dochodzenia i okazało się, że żaden z żołnierzy nie skarżył się na zbyt wielki ciężar.

Na pytanie d-ra Leistyny stwierdza świadek, że w przepisach nie ma wprawdzie mowy o używaniu żołnierzy jako siły pociągowej podczas pokoju, lecz że mimo to praktykuje się to często.

Prokurator stawia wniosek, ażeby w celu ostatecznego rozstrzygnięcia tej sprawy powołać kilku żołnierzy, którzy ciągnęli taki wóz i zapytać ich, czy było im za ciężko. Dr. Schleicher zaznacza, że już o tem zeznali dokładnie świadkowie murarz Żyryk i Steć, stolarz, ale mimo to obrona nic nie ma przeciw wnioskowi prokuratora, byle tylko zawezwano wszystkich żołnierzy, którzy w tym dniu ciągnęli wóz z belkami, a nie tych, których komendzie przemyskiej podoba się przysłać.

Prokurator w sposób ostry wyraża zdziwienie, że obrona sama utrudnia uchwalenie wniosku, który powinien być jej na rękę. Jeżeli tylko uda się dostać choćby kilku z tych żołnierzy, to to wystarczy do wydobycia prawdy, której murarz i stolarz stwierdzić nie są w stanie, bo ten, co ciągnie, lepiej wie, czy mu ciężko, niż ten, który na to patrzy.

Na to dr. Schleicher w sposób jeszcze gwałtowniejszy zastrzega się przeciwko zarzutowi prokuratora, jakoby obrona była nielojalną, oświadcza, że Żurykowi i Steciowi można ufać, choć są stolarzami, dalej dodaje, że jeśli komenda potrafi znaleźć w swych aktach zapisane nazwiska kilku owych żołnierzy, którzy tego samego dnia ciągnęli wóz z belkami, to znajdą się tam także nazwiska ich wszystkich.

Trybunał odrzucił wniosek prokuratora. Potem zażądał głosu osk. Wityk i rzekł: Zaszedł teraz jeden fakt, który może mnie poniżyć w opinii przysięgłych, mianowicie p. Jonasz...

Przewodniczący przerywa oskarżonemu i zwraca jego uwagę, że może sobie przeciw p. Jonaszowi zamieścić oświadczenie czy sprostowanie w dziennikach.

Dla wytłumaczenia tej sceny trzeba dodać, że dziś w dziennikach lwowskich ukazało się zaprzeczenie p. Jonasza, jakoby jenerał Galgotzy wyraził się wobec niego: „Mit einem Juden spreche ich nur vor Zeugen“ — otóż p. Wityk chciał w tej sprawie widocznie złożyć jakieś oświadczenie.

Potem przystąpiono do 21 faktu, objętego artykułem *Jednodniówki przemyskiej* p. t. „Brutalny napad“. Artykuł opowiada, że rano dwaj feldweble Stępkowski i Sokół (ci sami, którzy byli oskarżeni o defraudacyę w magazynach) napadli na idącą do kościoła Katarzynę Butmankiewiczównę i pobili ją okropnie, za co potem obaj dostali po 30 dni „kasarniaka“. Otóż prokuratorya oskarża co do tego artykułu obw. Gruszkę o obrazę czci feldwebla, który ani Butmankiewiczównej nie bił, ani w areszcie nie siedział.

Stanął jako świadek sam Sokół, obecnie robotnik, dawniej trębacz wojskowy.

Na pytanie, czy był karany w wojsku, odpowiada, że odsiedział 5 miesięcy ciężkiego więzienia, za to, „że wachmistrz (Stępkowski) powiedział na niego, iż razem z nim kradł“.

Przewodniczący: Ależ za to, że on powiedział, nie mogli pana ukarać.

Świadek przynaje bez zażenowania, że Stępkowskiemu „towarzyszył“, lecz karę już odsiedział. Zaprzysiężony opowiada, jak raz po pewnej libacyi ze Stępkowskim szedł nad ranem do kasarni, Stępkowski był całkiem pijany, świadek miał „ino troszkę rausza“, lecz jako żołnierzowi nie wolno mu było porzucić kolegi w takiej sytuacyi. Złapał Stępkowskiego za ręce i mówił: „chodź do domu“, bo on chciał koniecznie wracać do miasta, aby dalej pić. Stępkowski chciał go za to szablą przebić, zaczął go przezywać i tak obaj pokłóciwszy się, weszli na trotuary po obu przeciwnych stronach ulicy i z daleka dogadywali sobie. Świadek był ciekawy, gdzie Stępkowski pójdzie, więc szedł wciąż za nim. „W tem koło żelaznego mostu — opowiada Sokół — na to szczęście nadeszła ta panna. On ją zaczepił, a ona za nim krzyknęła zapewne „durny batiar“. On na to: „Was heisst durny batiar?“ i wrócił się, ja także zrobiłem „kert ajch“ i widziałem, jak ją uderzył w twarz. Potem ona zaczęła uciekać, on za nią „laufschrittem“ i dogoniwszy ją, powalił. Ja patrzyłem na to, potem przyskoczyłem, uchwyciłem go za ręce a jej powiedziałem: „dziewczyno uciekaj“. Ale ani jej nie tknąłem palcem, ani nie byłem karany wojskowo, tylko wiem, że Stępkowski miał 30 dni kasarniaka“.

Obr. dr. L e i s t y n a. A czy Stępkowski nie chciał zrzucić tej dziewczyny z mostu do Sanu, a ona nie uklękła przed nim, prosząc, żeby jej życie darował?

Ś w i a d e k. Tego nie widziałem.

O b r o ń c a. Jak długo trwało to całe zajście?

Ś w i a d e k. Z 10 minut.

O b r. I przez ten cały czas pan, chociaż byłeś żołnierzem, wachmistrzem, nie śpieszyłeś na ratunek dziewczyny? Czy ona nie mogła przypuszczać, że pan byłeś wspólnikiem Stępkowskiego?

Ś w i a d e k. Ale to trwało tak krótko, i ja ją potem ratował.

O b r. Czy p. domaga się teraz ukarania p. Głuszki za ten artykuł?

Ś w i a d e k. Jako żołnierz musiałem go skarżyć, ale teraz jako „cywil“ nie żądam, ażeby był karany.

O b r. Wobec tego proszę o wydanie natychmiast wyroku uwalniającego p. Głuszkę od oskarżenia co do faktu 21.

Ponieważ i prokurator nie miał nic przeciw temu, przew. radzca Szymonowicz ogłosił wyrok stosownie do wniosku d-ra Leistyny, a potem zarządził przerwę półgodzinną.

Po przerwie po podjęciu rozprawy, stała się mała awantura. Dr. Leser poskarżył się, że ajent policyi Przestrzelski, agituje na korytarzu wśród świadków, wypytuje ich itd., co ubliża powadze sądu. Prokurator wspólnie z obroną, zażądał surowego upomnienia ajenta, a przewodniczący uczynił zadość tym życzeniom.

Potem oznajmił przewodniczący, że pułkownik Krulisz, jeden z najważniejszych świadków, znalazł się, telegrafował mianowicie z Monachium, że gotów jest przybyć na rozprawę.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 16 października.

Marszałek kraju hr. Potocki przyjął wczoraj deputacyę członków Rady szkolnej krajowej, którzy mu się przedstawili i złożyli życzenia z powodu nominacyi. Dziś w południe złożył marszałkowi oficyalną wizytę p. namiestnik. Przedstawiło się też dziś hr. Potockiemu grono radzców namiestnictwa.

Marszałek wynajął na pomieszkanie prywatne dla siebie i swej rodziny kamienicę kniazia Zenowicza przy ul. Mickiewicza, przylegającą od tej ulicy do gmachu sejmowego. Urządzone będzie w tej kamienicy przejście krytym gankiem wprost do gmachu sejmowego. Recepcye i przyjęcia odbywać się będą w gmachu sejmowym.

Ks. arcybiskup Bilczewski bawił od soboty do poniedziałku w swem miasteczku rodzinnem Willamowicach w powiecie bialskim. Przybył tam w celu poświęcenia pomnika na grobie swej matki. Mieszkańcy Willamowic przygotowali mu owacyjne przyjęcie. Ponieważ ks. arcybiskup przyjechał porą wieczorną, miasto oprócz odświętnej dekoracyi, było w chwili przyjazdu Najprzew. Arcypasterza illuminowane. Orszak powitalny, w którym była i dziatwa szkolna, poprowadził ks. arcybiskupa do kościoła, gdzie ks. Bilczewski długo się modlił, a następnie na powitalną mowę proboszcza, serdecznie przemówił do zgromadzonych, i polecił ich modłom Ojca świętego, zaznaczając: „Gdy byłem na posłuchaniu w Watykanie, Papież prosił, byśmy się w Polsce tak zań modlili, jak On się modli za Polskę“. W niedzielę ks. arcybiskup odprawił Mszę pontyfikalną, poczem wszystkie władze z całego powiatu złożyły hołd i zamanifestowały wierne przywiązanie do Stolicy Apostolskiej.

Ślub panny Władysławy Leurman z p. Józefem Marczyńskim, profesorem seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach, odbędzie się dnia 19 b. m. w lwowskiej archikatedrze łacińskiej o godz. 7 wieczorem.

Autor „Popiela i Piasta“. Teatr lwowski wystawi dziś wieczorem po raz pierwszy tragedyę „Popiel i Piast“, utwór żołnierza-poety, który w młodym wieku padł w powstaniu styczniowem od kuli moskiewskiej. Śp. Mieczysław Romanowski urodził się dnia 12 kwietnia 1834 roku w Żukowie w Kołomyjskiem, jako syn Erazma i Agnieszki z Głowackich. Już w czasach gimnazyalnych w Kołomyi i Stanisławowie garnął się do pióra i stwarzał wiersze, wybitnie odbijające duchem poetyckim, ogniem i siłą od zwykłych młodzieńczych utworów. W roku 1854 jako student uniwersytetu rozpoczął drukować prace swe w warszawskich *Nowinach* i zwrócił na się baczną niemi uwagę świata literackiego. Po ukończeniu studyów prawniczych w uniwersytecie lwowskim, podczas których korzystał ze stypendyum zakładu Ossolińskich, — otrzymał posadę skryptora tego zakładu. Tam było mu lepiej w otoczeniu Bielowskiego, Szajnochy i innych wybitnych pisarzy, aniżeli na ławie uniwersyteckiej z mistrzami jurysprudencyi. Atmosfera literacka działała na Romanowskiego nader korzystnie. Mieczysławowi Pawlikowskiemu (ojcu dzisiejszego dyrektora teatru), Szajnosze, Bielowskiemu i innym zwierzał się z planami i pomysłami poetyckimi, — oni go zaś wspierali serdeczną radą i gorąco zachęcali, widząc w młodzieńcu talent niepospolity. Stworzył więc poematy i powieści „Chart Watażki“, „Śpiewak z oazy“, „Łużeccy“, „Dziewczę z Sącza“, „Starosta Żegocki“, „Śmierć Żyszki“, „Przewodnik w puszczy“, „Sen Jagiełły“ i mnóstwo innych utworów. Wszystkie osnute są na tle dziejów ojczystych, a odznaczają się gorącą miłością Ojczyzny. „Popiel i Piast“ zamyka księgę twórczości Romanowskiego. Nadszedł rok 1863; Romanowski brał udział w przygotowaniach do powstania, w wolnych jednak chwilach pisywał jeszcze; żegnał się z lutnią swoją, bo czuł, że nadchodzi pora, kiedy dziecięce marzenia jego o bohaterskim zgonie na polu chwały, mogą się właśnie ziścić. W ostatnich dniach stycznia 1863 roku wybrał się do Królestwa polskiego, ale go natychmiast straże rosyjskie w Artasowie aresztowały; kilka tygodni przebył Romanowski w więzieniu. Wypuszczony na wolność pośpieszył jeszcze do rodziców, aby się z nimi pożegnać. W pierwszych dniach marca przekroczył znów granicę i zaciągnął się do oddziału Lelewela. Po siedmiotygodniowej służbie w szeregach powstańczych, w bitwie pod Józefowem dnia 24 kwietnia poległo wielu z oddziału Lelewela, a wśród nich młody pieśniarz, Mieczysław Romanowski.

Nowy utwór Rydla. Autor „Zaczarowanego koła“, p. Łucyan Rydel, napisał jednoaktowy dramat na tle walk pierwotnej słowiańszczyzny z Niemcami i przeznaczył go dla teatru lwowskiego.

Inspektorem szkół przemysłowych uzupełniających w Galicyi w charakterze tymczasowym zamianowany został profesor szkoły realnej we Lwowie, Antoni Stefanowicz.

Deputacya. Konferencya nauczycieli okręgu krakowskiego wybrała deputacyę, która ma udać się do dra Bobrzyńskiego i uprosić go, aby jako znający dolę nauczycielstwa, był jej rzecznikiem przy zamierzonej w Sejmie poprawie stosunków materyalnych nauczycielstwa.

Wiadomości urzędowe. Izba handlowa krakowska zamianowała p. dra Artura Benisa swym sekretarzem w miejsce śp. dra Weigla.

Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Adolfa Punickiego z Dobromila do Turki, Wiktora Łuckiego z Turki do Ropczyc, Jana Łopuszyńskiego z Kosowa do Dobromila i koncepistę namiestnictwa Eugeniusza Salomon Friedberga z Ropczyc do Białej.

P. Jonasz wobec jen. Galgoczego. Socyalista Wityk w toczącym się obecnie przeciw niemu i jego towarzyszom procesie żądał między innemi powołania na świadka p. Maurycego Jonasza, właściciela kantoru bankowego, który miałby potwierdzić, iż jen. Galgoczy pewnego razu nie chciał w swem biurze rozmawiać z nim na osobności, wyjaśniając, że „z żydami trzeba zawsze mówić wobec świadków“. Owóż p. Jonasz prosi nas o zanotowanie, że rzecz miała się odmiennie, mianowicie jen. Galgoczy nie chciał z nim mówić na osobności, ponieważ — jak oświadczył — z osobami cywilnemi postanowił pertraktować tylko w obecności dwóch świadków.

Zaręczyny. Piszą nam z Wiednia 15 października: W Schoenbrunie odbyły się wczoraj zaręczyny arcyksiężniczki Elżbiety z ks. Ottonem Windischgraetzem i to w ścisłem kółku familijnem. Hr. Elemar Lonyay przy tej sposobności po raz pierwszy otrzymał zaproszenie na uroczystość dworską, co stwierdza błahość plotek o rzekomym, bliskim rozwodzie pary hrabiowskiej. Z okazyi zaręczyn zamieszkała ona w pałacu cesarskim Netzendab, skąd równie blisko do Burgu, jak do Laxenburga, gdzie się urodziła i gdzie przebywa arcyksiężniczka Elżbieta. W zamku tym w zimie r 1848 marszałek polny ks. Windischgraetz, zdobywca Wiednia, rozłożył swą główną kwaterę. Książę był znany z dumy. Przypisują mu aforyzm, że „człowiek zaczyna się od barona“. Skoligacenie z domem cesarskim może wprawić w większą jeszcze dumę ród ks. Windischgraetzów. Ale wyłączność arystokratyczna księcia marszałka nie przeszła na jego potomków. Jego wnuk ks. Alfred, teraźniejszy naczelnik rodu, jako prezes gabinetu koalicyjnego, nie zdradzał żadnych przedawnionych wyobrażeń feodalnych i przesądów towarzyskich. Ojciec narzeczonego arcyksiężniczki, od r. 1879 przez kilka lat zasiadał w Izbie poselskiej jako członek klubu hr. Hohenwarta, nie zdradzając także żadnych niezgodnych z duchem nowego czasu dążności. Od r. 1848 dużo się zmieniło w Austryi! — Przyszła księżna Windischgraetz używać będzie tytułu cesarskiej i królewskiej wysokości. To też prawdopodobnie tytuł ten zostanie przywrócony także dostojnej matce, hrabinie Lonyay.

† Marceli Nencki. Z Petersburga nadchodzi smutna wiadomość. Umarł tam wczoraj Marceli Nencki. Zanim otrzymamy dokładniejsze szczegóły o śmierci znakomitego uczonego, podajemy na razie nieco wiadomości o jego życiu i pracach. Ś. p. Nencki urodził się 15 stycznia 1847 roku we wsi Boczki w Sieradzkiem; w roku 1863, skończywszy szkoły średnie, przybył do Krakowa, celem rozpoczęcia studyów na wydziale filozoficznym. Przeszkodziło temu jednak powstanie, w którem Nencki brał udział, tak, że dopiero w następnym roku widzimy go jako studenta uniwersytetu w Jenie, poświęcającego się filologii porównawczej na gruncie sanskrytu. Przeniósłszy się do Berlina, zmienił kierunek studyów i w r. 1867 zapisał się na medycynę, którą ukończył w r. 1870, ogłaszając rozprawę doktoryzacyjną pod tytułem: „Utlenianie ciał aromatycznych w organizmie zwierzęcym“.

Przeniósłszy się w następnym roku do Berna szwajcarskiego, został tam asystentem w instytucie patologicznym i habilitował się wkrótce, po upływie roku docentury otrzymał tytuł profesora, po trzech latach posadę profesora nadzwyczajnego, wreszcie w r. 1877, po systemizowaniu katedry chemii fizyologicznej, został na nią powołany Nencki w charakterze profesora zwyczajnego, jako drugi, obok Hoppe-Seylera, profesor chemii fizyologicznej w Europie. W roku 1888 zostały mu powierzone wykłady bakteryologii, z których się świetnie wywiązywał. W roku 1891 porzucił Berno, powołany do Petersburga na kierownika chemii fizyologicznej w nowo utworzonym instytucie medycyny doświadczalnej. Od tego czasu pracował w Petersburgu, ogłaszając liczne rozprawy naukowe, które mu zjednały uznanie i sławę nietylko w Europie. Profesor Nencki był od r. 1884 członkiem naszej Akademii, w roku zeszłym otrzymał honorowy doktorat uniwersytetu Jagiellońskiego z okazyi jubileuszu, a odwiedził Kraków po raz ostatni w lipcu 1900, podczas IX Zjazdu lekarzy i przyrodników, uświetniając go odczytem na pierwszem ogólnem posiedzeniu. Zmarły był ożeniony w r. 1873 z hr. Maryą von Brockenburg i pozostawił z niej syna, również chemika, dra Leona Nenckiego, mieszkającego stale w Warszawie.

Aresztowanie dra Rakowskiego. Znanego literata i dziennikarza, dra Kazimierza Rakowskiego, redaktora tygodnika poznańskiego *Praca*, aresztowano wczoraj we Wrocławiu i osadzono w więzieniu śledczem z powodu niesympatycznych dla hakaty artykułów, umieszczanych w *Pracy*. Policya opieczętowała wszystkie papiery i pisma nakładcy *Pracy*, p. Biedermana.

Przywrócenie ruchu kolejowego. Ruch osobowy na kolei Karlsberg-Brodina został wczoraj pociągiem nr. 2851 przywrócony; podróżni muszą się przesiadać między stacyami Karlsberg a Karlsberg-Straza. Ruch towarowy jeszcze ciągle wstrzymany.

Rada pow. w Drohobyczu wskutek rezygnacyi hr. Tarnowskiego wybrała swym prezesem p. Leonarda Wiśniowskiego, a naczelnika sądu, p. Michała Paneścha, wiceprezesem.

Koncypienci adwokaccy odbyli wczoraj w lwowskiej izbie adwokackiej zgromadzenie, na którem uchwalili założyć na wzór krakowskiego stowarzyszenie własne, którego głównem zadaniem byłoby podniesienie ekonomicznego stanu koncypientów przez pośrednictwo w dostarczaniu pracy. Ułożeniem statutu zajmie się osobna komisya, która do dni 14 ma przedłożyć na następnem zgromadzeniu projekt statutu.

Nieporozumienie. Alumni ruscy zapisując się w bieżącym roku na uniwersytet lwowski, wypełnili swe indeksy w języku ruskim. Dziekan wydziału teologicznego ks. Fijałek odrzucił te dokumenta, oświadczając, że alumni obowiązani są wypełnić indeksy w języku urzędowym uniwersytetu, tj. polskim. Alumni odparli, że prawem zwyczajowem od lat około dwudziestu ustaliło się, iż grecko-katoliccy alumni wypełniali swe indeksy po rusku, przeto i teraz pod żadnym warunkiem od tego prawa zwyczajowego nie odstąpią. Rektor uniwersytetu zatwierdził zarządzenie ks. Fijałka, a równocześnie zawiadomił o postępku alumnów rektora gr. kat. seminaryum duchownego, który rzecz całą przedłożył ks. metropolicie.

Biuro emigracyjne. *National Ztg.* donosi, że rząd niemiecki postanowił urządzić z dniem 1 kwietnia 1902 państwowe biuro wywiadowcze dla emigrantów.

Portret dra Bilińskiego, wykonany przez mistrza Pochwalskiego z polecenia ministerstwa oświaty, zawieszony został wczoraj w auli uniwersytetu lwowskiego. Portret wykonany jest znakomicie; podobieństwo oddane w najsubtelniejszych nawet szczegółach, a całość czyni wrażenie dzieła niepospolitej wartości artystycznej.

Pożar. W Streptowie pow. kamioneckiego w nocy z 13 na 14 bm. wybuchł ogień w stajniach dworskich. Spaliły się ubezpieczone budynki, a w płomieniach zginęło też 30 sztuk rasowego bydła, które nie było ubezpieczone. Przyczyny pożaru nie wykryto.

Izba handlowa krakowska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła oświadczyć się za wprowadzeniem obrotu mlewem i poczynić odpowiednie kroki u rządu i u Koła polskiego. Uchwalono też wystosować prośbę do Koła polskiego i do prezydenta ministrów, aby przy robotach inwestycyjnych, do których ma się już teraz przystąpić, uwzględniono przedsiębiorstwa zachodniej Galicyi. Nadto uchwalono zwrócić się telegraficznie do Koła polskiego z zażaleniem na postępowanie władz wojskowych i administracyjnych powiatu krakowskiego z powodu, że przez żądanie rewersu demolacyjnego uniemożliwiły puszczenie w ruch zupełnie gotowej fabryki łańcuchów, kos i okuć budowlanych w Mogile pod Krakowem. Fabryka ta odmówiła wydania takiego rewersu, skutkiem czego władze administracyjne nie zezwoliły na otwarcie fabryki.

Na posiedzeniu tem Izby handlowej był obecny delegat Laskowski. Przy końcu posiedzenia oznajmił on, że bierze w pracach Izby udział po raz ostatni. Pożegnał się tedy z członkami jej i przyrzekł popierać sprawy Izby jako poseł sejmowy. Prezydent Izby Mendelsburg podziękował p. Laskowskiemu za dotychczasowe popieranie spraw handlowych i przemysłowych.

Poszukiwanie defraudanta. Z Bontyahacza koło Szygetu na Węgrzech umknął niejaki Benio Krass, ajent handlowy, 23-letni żydek, który zdefraudował swemu pryncypałowi 8.000 K. Poszkodowany zawiadomił o tem lwowską policyę w przypuszczeniu, że Krauss zemknął do Lwowa.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na posadę sekundaryusza szpitala powszechnego w Kołomyi. Płaca 1000 K. rocznie, termin do 15 listopada. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta III klasy 4-go stopnia w Jazowsku z ryczałtem 987 K. na służącego; termin do 1 listopada. — Dyrekcya policyi we Lwowie na dwie posady ajentów policyjnych z poborami 1170 K.; termin do 10 listodada. — Wydział krajowy na miejsca funduszowe w Akademii Maryi Teresy we Wiedniu dla chłopców w wieku od 8 do 12 lat, którzy ukończyli najmniej 3-cią klasę szkół pospolitych; kandydaci muszą mieć wyprawę i opłacać 400 K. rocznie na uboczne wydatki; szczegółowe warunki przyjęcia są do przejrzenia w archiwum Wydziału krajowego; termin podań o przyjęcie pod adresem Wydziału krajowego upływa z dniem 25 bieżącego miesiąca.

Dobra myśl. Dzienniki warszawskie donoszą, że rząd rosyjski postanowił skorzystać z kilkuset tysięcy trafik wódki monopolowej, istniejących w Rosyi, aby wpłynąć na rozwinięcie smaku estetycznego w pospólstwie rosyjskiem. W tym celu polecił komitetowi złożonemu z artystów malarzy, z krytyków i z profesorów estetyki wybrać seryę najpiękniejszych obrazów dotyczących historyi rosyjskiej, jakoteż seryę fotografii przedstawiających najwspanialsze budowle i pomniki, zrobić z tych wszystkich utworów doskonałe artystyczne kopie litograficzne i po możliwie najniższej cenie sprzedawać w owych właśnie trafikach wódki monopolowej. Podniesienie smaku estetycznego w pospólstwie rosyjskiem wpłynie niezawodnie dodatnio na jego moralność i wogóle na całą jego cywilizacyę.

O ogłoszeniu wyroku na Czołgosza, mordercy Mac Kinleya, nadchodzą następujące szczegóły: Dnia 26 września o godzinie 2 po południu naznaczono ogłoszenie wyroku. Już godzinę przed oznaczonym czasem zapełniła się olbrzymia sala granitowego pałacu miejskiego, w którym odbywają się rozprawy sądowe. Najznakomitsze osobistości, wybitni mężowie polityczni i adwokaci zasiedli na osobnych ławach po obu stronach trybuny. Prasę reprezentowało przeszło stu dziennikarzy i dziennikarek. Porządku strzegło kilkunastu umundurowanych policyantów. Trzykrotnem uderzeniem laski zwiastował woźny zbliżanie się Czołgosza, którego wprowadzili dozorcy z więzienia na salę. — Morderca miał ręce skrępowane, a nadto był z dozorcami związany. — Spokojnie, z wzrokiem utkwionym w ziemię, przeciskał się Czołgosz przez tłumy publiczności, której, dla braku miejsca, do sali nie wpuszczono. W myśl panującego zwyczaju, zasiadł nie na ławie oskarżonych, lecz przy osobnym stole obok obrońców, zwrócony twarzą do trybunału. Teraz zdjęto mu z rąk kajdany.

Na dany znak ukazał się przewodniczący trybunału w zwykłym czarnym surducie i zapytał Czołgosza, czy może dostarczyć dowodów, wykluczających wymiar kary, a więc czy popełnił zamach w przystępie obłędu, lub czy może coś przytoczyć na swoje uniewinnienie. Czołgosz podniósł się z krzesła i rzekł słabym głosem: „Stwierdzam, że moja rodzina jest najzupełniej niewinną. Nikt mnie do zbrodni nie nakłaniał, nie mam też żadnych wspólników. Moi rodzice, mój brat i moje siostry nie mają ze zbrodnią nic wspólnego. Ja sam zamach skombinowałem i wykonałem go. A więc raz jeszcze powtarzam, że nikogo nie trzeba podejrzywać, bo Mac Kinleya zabiłem z własnych pobudek, nikt mi w zbrodni nie pomagał“.

— Z początku mówił Czołgosz tak słabym głosem, że go z trudnością można było zrozumieć. Zakończył jednak głosem silnym, a twarz jego pokryła się rumieńcem.

Nastąpiło ogłoszenie wyroku bez żadnego ceremoniału. Sędzia White w kilku słowach wspomniał o strasznej zbrodni, która wstrząsnęła całym światem cywilizowanym, a do której Czołgosz się przyznał. White zakończył tak: „Dwunastu honorowych mężów uznało pana winnym zbrodni w pierwszym stopniu. Zapewniłeś, że nie masz wspólników — daj to Boże! W myśl wyroku trybunału zostaniesz pan stracony w tygodniu rozpoczynającym się 28 października“. Cały akt trwał 14 minut. Czołgosz wstał z krzesła, wyciągnął ręce, na które mu włożono kajdany, i pozwolił się wyprowadzić, nie zdradzając najmniejszego wzruszenia.

Amerykanie nie mogą się doczekać egzekucyi Czołgosza, wieszają go więc i palą „in effigie“. W Saron, w Pensylwanii, trzy kobiety z najlepszych sfer miasta, spaliły na placu publicznym, na umyślnie urządzonym stosie, wobec trzytysiącznego tłumu, manekina, mającego wyobrażać Czołgosza. Tłum krzyczał: „Precz z anarchią!“ i oklaskiwał „trzy dzielne patryotki“. W Spar'zburgu w Marylandzie powieszono na trzech szubienicach manekiny. — Jeden z nich miał wyobrażać Czołgosza, drugi Emmę Goldmann, trzeci—senatora Wellingtona (!?) Wypowiadano gwałtowne mowy, potępiające tych, którzy w jakikolwiek sposób usprawiedliwiają czyn Czołgosza.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 11 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogodnie.

W hotelu.

— A czy u was kochanku nie ma pluskiew?

— Są, są, proszę pana, ale za to nic się w rachunku nie dolicza.

Specyalne wykształcenie.

— W jakim kierunku zamierza szanowna pani kształcić swego Karolka?

— Przedewszystkiem w kierunku salonowym.

— To ogólnie; ale specyalnie?

— W kierunku bogatego ożenienia się.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz Iszy „Popiel i Piast“ tragedya w 5 aktach z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego z nową i wielką wystawą; w przedstawieniu bierze udział cały personal teatru. — We czwartek po raz IIgi „Popiel i Piast“. — W piątek po raz IIIci „Popiel i Piast“. — W sobotę „Bogaty wujaszek“ komedya w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IVty „Popiel i Piast“.

Literatura i sztuka.

* **Pamiętniki Dreyfusa.** Alfred Dreyfus. Cinq années de ma vie 1894—1899. Trente cinquième mille. Bibliothèque Charpentier. Eugène Pasquelle éditeur. 1901. (Str. 560).

Trudno o boleśniejszą zagadkę, jak proces, na którym niby na wielkim znaku zapytania zamknął się wiek XIX, owa sprawa — *l'Affaire* — która wywlokłszy na jaw najwstrętniejsze męty, zakotłowawszy namiętnościami całych narodów, zakończyła się nie ukazując swego istotnego dna, bezwzględnej i bezprzecznej prawdy. Czy Dreyfus był zdrajcą? czy był narzędziem w ręku tajemnej a niezręcznej dyplomacyi wojskowej? czy był kozłem ofiarnym współwinnych, czy też — jak twierdzi — niewinną ofiarą winowajców? Sąd po dwakroć uznał go winnym, ale po drugim wyroku ułaskawił go pod warunkiem, że swą apelacyę do sądu kasacyjnego odwoła: chciano, aby w ten sposób „i wilk był syty i koza cała...“

Łudzono się, że pogrzebano „sprawę“—aż tu sam oskarżony przyszedł ją wskrzesić, ogłaszając opis swego aresztowania, degradacyi i wywiezienia, oraz dzienniczek prowadzony na wyspie Dyabelskiej. Wychodzi zeń, ma się rozumieć, biały jak śnieg: wezwano go niespodzianie do ministeryum, podyktowano mu jakiś list i na mocy podobieństwa pisma oskarżono o zdradę stanu i deportowano. On sam nie wiedział o niczem, stał bezbronny wśród oskarżycieli. W postępowaniu władz względem niego, tak we Francyi jak i w Guyanie, znać nie surowość, lecz trwogę; rząd obchodzi się z nim, jak dozorca ze świeżo schwyconem dzikiem zwierzem pustyni.

Naprzód mamy krótką biografię, opis szczęśliwej młodości, jeszcze szczęśliwszego małżeństwa i miłości rodzinnej, potem ów dramat w Paryżu, boleść i usiłowania ratunku żony i brata wreszcie wywiezienie na wyspę Ré, a stąd na dalekie wygnanie. Niepodobna czytając nie odczuć litości wobec nie kary, słusznej czy nie słusznej, ale niepotrzebnych a okrutnych dodatków, o których z daleka niepodobna orzec, czy się zrodziły w mózgu przedstawicieli prawa z poczucia sprawiedliwości, tchórzostwa czy zemsty. Wprawdzie w Paryżu i na wyspie Ré pozwalano skazańcowi żonę widywać, ale albo przez podwójną kratę albo na długim korytarzu, u którego jednego końca stał on, u drugiego ona, a wpośrodku dozorca. Listy od niej do Guyany pisane dochodziły rąk męża po dwóch lub trzech miesiącach, bo je nieraz z Kayenny raz jeszcze odsyłano do Francyi.

Na wyspie Dyabelskiej dawano mu żywność w stanie surowym: trochę mięsa, ryżu, grochu i wędzonej słoniny (którą jako wierny syn Izraela regularnie rzuca do morza), a przytem wzbraniano mu wstępu do kuchenki, nie dano przez pierwsze miesiące żadnego naczynia. Musiał piec mięso przy ognisku na dworze, gotować groch w starej puszce od konserw, zamiast talerzy używać zardzewiałych kawałków blachy, znalezionych na wyspie. Zrazu wolno mu było przechadzać się w przestrzeni 200 metrów po skalistym, wypalonym cyplu wybrzeża, dawnem obozowisku trędowatych; wolno było siąść w cieniu ściany nad morzem, zawsze w milczącem towarzystwie dozorcy, który o pół do siódmej wieczór zamykał go w ciasnej izdebce do rana. Przez całą noc co dwie godziny straż zmieniała się z trzaskaniem drzwi i ciężkiem stąpaniem żołnierzy, przez całą noc światło, zbyt słabe, by przy niem módz czytać, a dość silne, by odganiać sen, świeciło wprost w twarz leżącego; przytem klimat zabójczy, skwar nie do opisania lub zaduch i wilgoć; robactwo wszelkiego gatunku i wszelkich rozmiarów, od najmniejszych znanych nam gryzących żyjątek do olbrzymiego pająka o ciele wielkiem jak dłoń, pokrytem twardą skorupą. W tych warunkach żył Dreyfus półtrzecia roku.

Dzienniczek jego z tych czasów, listy do żony i jej odpowiedzi, to jeden, powracający wciąż, monotonny a wzrastający w sile krzyk bólu. Przy bólu zaś nieustanne zapewnienie niewinności, nieustanne wołanie o sprawiedliwość, o wykrycie istotnego zbrodniarza. Czyżby to wszystko było sporządzonem lub dostrojonem post factum?

To jednak stosunkowo jeszcze dobre czasy. Więzień odcięty zupełnie od świata, nie wie absolutnie co się dzieje we Francyi, nie ma pojęcia o wielkiej agitacyi na korzyść jego powstałej. Dziwi się tylko boleśnie, widząc, że naraz, bez żadnej z jego strony przyczyny, więzienie jego otaczają wysoką palisadą, tamującą mu ruch, światło i widok na morze, że go w straszne, upalne noce przykuwają do łóżka, że listy żony z większem jeszcze spóźnieniem dochodzą go tylko w częściowych odpisach.

Okres ten, najboleśniejszy, trwa dwa lata, ze wzrastającą wciąż dokuczliwością obejścia w miarę postępów partyi dreyfusistów we Francyi.

Jednej nocy usłyszał niezwykły hałas na wyspie, bieganie i nawoływanie żołnierzy, a otworzywszy oczy, ujrzał nad sobą naczelnego dozorcę z rewolwerem w ręku. Później miał się dowiedzieć, że tegoż wieczora dostrzeżono w oddali dym jakiegoś podejrzanego okrętu.

W trzy miesiące później, we wrześniu 1897 roku, odebrał list od żony w lipcu pisany, a zawierający wzmiankę o jakimś poprzednim liście, niosącym promyk nadziei.

Odtąd listy stały się coraz rzadsze, bo coraz częściej wstrzymywane, każdy skrawek jednak, dochodzący w osłonie obcego pisma na wyspę Dyabelską, potwierdzał pierwszą wieść. Zwolna też tryumf stronnictwa dał się uczuć więźniowi w stopniowem usuwaniu dokuczliwych zarządzeń; zrzucono palisadę, odkrywając na nowo morze, widnokrąg, niebo. Nareszcie przyszła depesza z wieścią o skasowaniu wyroku, ze skazańca stawał się znów oskarżonym, przechodził z pod władzy policyi pod władzę wojskową, miał prawo przywdziać mundur z odznakami, które mu niegdyś oddarto. Niebawem nadpłynął statek wojenny i zabrał go do Europy. Tu u progów ojczyzny spodziewał się zastać rodzinę, przyjaciół, choćby jedno sympatyczne oblicze; wysadzono go na brzeg skrycie, wśród zimnej i burzliwej nocy, powleczono do nowego więzienia. Powrót ten był jedną z najczarniejszych chwil długiego dramatu. Reszta ogólnie jest znaną, proces w Rennes, ponowne skazanie i ułaskawienie, które skazany mówi, że przyjął, bo mu już sił do cierpienia nie stało.

Nie faktów jednak, ale charakterystyki szuka czytelnik w piśmie człowieka, którego imieniem rozbrzmiewał świat przez lat kilka. Fałszywe to były dźwięki, krzykliwe, zmieszane z tonów żydowskiej orkiestry, zgrzytu masońskiej prasy i wrzasków ulicznych. Chciałoby się z pod tej wrzawy dosłyszeć głos samego Dreyfusa, ale czyż to głos rzeczywisty? W pierwszych latach, jak mówiliśmy, słychać było jęk bólu, jęk rozpaczy wobec plamy „niesłusznie“ na nazwisko dzieci rzuconej, wołanie o śmierć, tłumione zwycięsko poczuciem konieczności życia dla otrząśnięcia się z hańby. Ponad to nie ma nic: miłość rodzinna i honor żołnierski — oto jego świętości. Do Boga nie wznosi się ani jedną myślą, ani jednem westchnieniem.

K. P.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 października.

I dziś cechę giełdy tutejszej stanowił prawie zupełny brak obrotów głównymi papierami spekulacyjnymi. Mimo to kursa trzymały się nieźle, do czego w znacznej mierze przyczyniła się wiadomość o oświadczeniu prezydenta ministrów, że niebawem już rozpocznie się rozdawanie zamówień na podstawie kredydów inwestycyjnych. Akcye kolejowe i budowlane nieco poszły w górę. W dziedzinie austryackich papierów żelaznych zaznaczyła się stagnacya, co się tłumaczy tem, że wyczekiwano wyniku odbywającego się właśnie pełnego zgromadzenia członków austryackiego kartelu żelaznego. Kredyty i Staatsbahny najmocniej ucierpiały wskutek braku ożywionego ruchu na giełdzie.

Jak donoszą z Paryża, francuski minister finansów oświadczył, że jedną z przyczyn, iż dochody skarbu państwa z podatków pośrednich w tym roku są o 85 milionów franków mniejsze, niż były w roku ubiegłym o tej porze, są premie cukrowe, które pochłaniają wielką część dochodów z podatku od cukru. Kwestyę tych premii można, według słów ministra, załatwić pomyślnie tylko za pomocą międzynarodowego traktatu; w tym celu odbędzie się w przyszłym miesiącu konferencya w Brukseli, w której wezmą udział reprezentanci Francyi, Niemiec, Austro-Węgier, Anglii, Belgii, Włoch i Rumunii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 619 25, węgierskie 628·00, Anglobanki 261·00, Uniony 519·00, Bankvereiny 427·75, Länderbanki 398 50, Ludwiki 427·80, Czerniowieckie 522 50, Elbethale 469 00, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·45, austryacka złota 118·75, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·80, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·31, 20-franków. 19·01—, 20-markówka 23·45½, rubie 2·53—.

§ **Z kolei.** Nazwa stacyi „Langenlois-Haindorf“ na kolei Sigmundsherberg - Hadersdorf w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej Wiedeń z dniem 1 bm. została zamienioną na „Langenlois“, a nazwa stacyi „Obermoldau“ na kolei lokalnej Wintenberg-Waltern w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Pilznie na „Kubohütten“.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 16 października. Wczoraj wręczono Cesarzowi adres, uchwalony przez klub przemysłowców i inne korporacye ekonomiczne z powodu przyjścia do skutku ustawy inwestycyjnej. W adresie tym wyrażono Monarsze najgorętsze podziękowanie całej ludności za tę ustawę, która wielce przyczyni się do podniesienia dobrobytu wszystkich narodów i krajów austryackich.

Także prezesowi gabinetu dr. Koerberowi wręczono adres.

Sewilla 16 października. Zaburzenia jeszcze nie ustały. Strejkujący robotnicy przeciągają ulicami i dopuszczają się rozmaitych gwałtów; klasztor Karmelitów obrzucono kamieniami i mocno go uszkodzono; budynek urzędu podatkowego podpalono. W mieście ogłoszono stan oblężenia.

Berlin 16 października. Wczoraj wydał kanclerz Bülow bankiet na cześć Virchowa, na który przybył także włoski minister oświaty Baccelli. Kanclerz wzniósł pierwszy toast na cześć jubilata, którego nazwał ozdobą Niemiec i wiedzy. Virchow podziękował kanclerzowi za uznanie i wzniósł jego zdrowie, a potem toastował na cześć Baccellego, męża tak sławnego na polu naukowem. Baccelli odpowiedział toastem na cześć Virchowa, wspominając przytem o serdecznych stosunkach łączących Włochy z Niemcami.

Simla 16 października. Przybył tu wysłannik emira Habibullaha i konferował z rządem indyjskim. Wicekról zawiadomił go, że za zgodą rządu angielskiego uznaje Habibullaha jako emira Afganistanu.

Wiedeń 16 października. Trzeci oddział Rady przemysłowej odbył wczoraj przedpołudniem posiedzenie, w którem wzięli udział minister handlu Call, oraz reprezentanci ministeryum handlu, spraw wewnętrznych, oświaty i rolnictwa. Uchwalono prosić rząd, aby rychło przystąpił do reformy ubezpieczenia robotników w razie słabości i od wypadków. Oświadczając się ponadto w zasadzie za wydaniem ogólnej ustawy o ubezpieczeniu ludności pracującej na starość i w razie kalectwa, wyraziła Rada przemysłowa zdanie, że ciężary z tego wynikające, powinny być pokryte przez ogół przy wydatnem przyczynieniu się skarbu państwa. — Następnie referował radzca komercyalny Vetter przedłożenie rządowe o ubezpieczeniu emerytury urzędników prywatnych i niektórych funkcyonaryuszy publicznych i oświadczył, że zasadniczo należy sprzeciwiać się temu projektowi; przemysł obecnie nie jest w możności znieść tego nowego nadzwyczajnego ciężaru bez narażenia na szwank wielu przedsiębiorstw.

Paryż 16 października. Rada gabinetowa uchwaliła różne zarządzenia na wypadek powszechnego strejku robotników górniczych. Następnie uchwaliła Rada gabinetowa sprzeciwić się uchwale komisyi budżetowej co do skreślenia pewnych pozycyj w budżecie ministerstwa wyznań i oświaty, a mianowicie kredytu na ambasadę francuską przy Watykanie i na misye francuskie na Wschodzie.

Komisya budżetowa Izby deputowanych przyjęła exposé o sytuacyi finansowej. Ostateczny niedobór na rok 1902 wynosić będzie 50 milionów franków. Komisya przyjęła wniosek Sembata o zmonopolizowanie rafineryi spirytusu.

Praga 16 października. Przy wczorajszych wyborach do sejmu z kuryi wielkiej własności wybrano wszystkich kandydatów kompromisowych. Przy drugich wyborach w czterech okręgach miejskich wybrano dwóch młodoczechów, jednego niemieckiego postępowca, jednego wszechniemca i jednego niemieckiego ludowca. Przy wyborze ściślejszym z kuryi gmin wiejskich w Libercu wybrano kandydata niemieckiej partyi ludowej.

Wiedeń 16 października. Na posiedzeniu Rady miejskiej oznajmił burmistrz, że złożył Cesarzowi z okazyi zaręczyn arcyks. Elżbiety Maryi życzenia stołecznego miasta Wiednia; także ojcu narzeczonego wyraził burmistrz życzenia imieniem miasta.

Cesarz złożył wczoraj popołudniu półgodzinną wizytę pierwszemu ochmistrzowi ks. Liechtensteinowi w stajniach dworskich. O godz. 8½ wieczorem Cesarz wraz z świtą odjechał osobnym pociągtem do Goedoelloe. Z końcem miesiąca Cesarz przybędzie do Wiednia i przepędzi tu dni zaduszne; 2-go listopada Cesarz wróci do Goedoelloe, a przybędzie znowu do Wiednia 9 listopada, ażeby wziąć udział w uroczystem zakończeniu budowy nowego kościoła na Favoriten dnia 10 listopada. Tegoż dnia wróci Cesarz do Goedoelloe i zostanie tam do końca listopada.

Tulon 16 października. Wskutek silnego wiatru hr. Vaule po 42 godzinnej podróży, musiał przerwać wyprawę swą balonem do Algieru.

Madryt 16 października. Z okazyi procesyi jubileuszowej przyszło w Oviedo do rozruchów, podczas których wznoszono okrzyki: „Niech żyje republika“.

Barcelona 16 października. Delegaci gubernatora Barcelony, którzy śledzili ruch karlistowski, oświadczyli, że obecnie nie zanosi się na powstanie Karlistów.

Londyn 16 października. Do *Daily Mail* donoszą z Teheranu, że Anglia notyfikowała protektorat swój nad Koweitem.

Kraków 16 października. Marszałek krajowy hr. Potocki złożył mandat prezesa i członka rady zawiadowczej kolei lokalnej Trzebinia-Skawce. Dnia 18 bm. odbędzie się posiedzenie rady zawiadowczej tej kolei.

Tutejsze obywatelstwo przygotowuje dla nowego marszałka owacyę i bankiet.

Pekin 16 października. Lihungczang odwiedził posła rosyjskiego i konferował z nim w sprawie oddania Mandżuryi Chinom, czego Lihungczang koniecznie się domaga. W tej sprawie ma udać się do Petersburga osobne poselstwo chińskie.

Middelburg 16 października. Wczoraj rozstrzelano porucznika Wolfahrta, z komendy Lottera.

Wiedeń 16 października. Dotychczasowy pierwszy wiceprezydent Izby posłów Prade nadesłał dziś do prezydenta Izby, hr. Vettera, pismo z zawiadomieniem o swem ustąpieniu.

Sevilla 16 października. Wczoraj ponowiły się ekscesy. Strejkujący robotnicy zrabowali kilka piekarń i targi publiczne. Wiele budynków, kościół św. Ducha, uniwersytet itd. obrzucono kamieniami. Kilka osób jest rannych. Miasto obsadzone jest wojskiem, a nadto zażądano wzmocnienia tutejszej załogi.

Wiedeń 16 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	256.—
" " " " " " 1889	3%	246 50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	297.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	248.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	—.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		93 50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15 75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.00, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 399.25.

Wiedeń 16 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·16—8·17, na wiosnę 8·49—8·50; żyto na jesień 7·32—7·33, na wiosnę 7·40—7·47; kukurudza na wrzesień-październik 5·50—5·52, na maj-czerwiec 5·38—5·39; owies na jesień 7·15—7·17, na wiosnę 7·49—7·50. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 16 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·99—8·00, na kwiecień 8·31—8·32; żyto na październik 7·02—7·03, na kwiecień 7·14—7·15; owies na październik 6·89—6·90, na kwiecień 7·19—7·20; kukurudza na październik 5·14—5·15, na maj 5.10—5·11. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 16 października. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 20·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słaby) 39·60.

Berlin 16 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 37·—.

Paryż 16 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 40. Mąka („Fleur de Paris“) 26 65.

Lwów 16 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.30 do 93.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254 50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1 35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 3·35*, 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 3·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7 40 na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Sokala: 8·15, 6·00·

Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.

Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8 30, 2 55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 8·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.

Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 8·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

11)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Zachowanie się „przyjaciół" po ruinie i samobójstwie jej ojca nauczyły ją tej prawdy zasadniczej: że świat nie daje nic darmo.

Pani Le Prieux zrozumiała, co stanowisko męża pozwala jej dawać „światu", który kochała nadewszystko.

Poznała dalej tę drugą prawdę, że Paryż ma teraz nie jeden świat, lecz światów dwadzieścia, trzydzieści i że domy takie, jak jej, nie posiadające koligacyj ani tradycyi, nie mogą wciskać się w żadną koteryę, lecz muszą wytworzyć sobie własne kółko, złożone ze wszelkich warstw, graniczące ze wszystkimi „światami".

Poznała jeszcze i tę prawdę, że ze stosunkami rzecz się ma tak, jak z pieniędzmi: kto posiada luidora, ten ma dwadzieścia jednofrankówek; kto ma sto franków, ten posiada pięć luidorów.

Tak samo ze stosunkami. Każda znajomość w wielkim świecie daje dziesięć, dwadzieścia innych, każdy stosunek podrzędny daje tylko sam siebie.

Wprowadzenie w praktykę tych zasad ujawniało się nawet w doborze gości pani Le Prieux na jej „wtorku".

Dlaczego mogła posadzić na kanapie w swoim salonie księżnę-wdowę de Contay, oraz jej córkę, piękną hrabinę de Bec Crespin? Tylko dlatego, że na mocy pierwszej z owych zasad potrafiła wyzyskać wpływy Hektora w dziennikarstwie dla popierania instytucyj dobroczynnych, któremi księżna zajmowała się z wielkim zapałem. Ręka rękę myje.

Dlaczego na tym samym „wtorku" obok tych dwu przedstawicielek arystokracyi znajdowały się pani Molan, żona słynnego powieściopisarza i pani Faurel, żona niemniej słynnego pastelisty?

Bo, na podstawie drugiej zasady, pani Le Prieux utrzymywała stosunki z „cyganeryą". Wszelkich dokładała starań, aby swój dom uczynić wesołym, a stał się nim dlatego, że *highlife* mógł tam, na gruncie neutralnym spotykać „śmietankę" artystów i literatów.

Dlaczego dalej na tymże „wtorku" widzimy hrabinę Ablową Mosé i jej kuzynkę baronowę Andermatt, z których każda posiada prawie tyle milionów, ile pracowity Hektor pisuje rocznie artykułów?

Dlatego tylko, że obie piękne żydówki mają specyalną wdzięczność dla publicysty, który od samego początku antysemickiej kampanii stanął na gruncie umiarkowano-liberalnym i utrzymał się na nim dotychczas, a nadto popiera te zasady z bezinteresownością zupełną. Łatwo domyśleć się, z czyjej namowy.

Pani de Contay i de Bec Crespin dają co najmniej dziesięć innych stosunków w najlepszym świecie; panie Molan i Faurel stanowią zahaczenie o świat literacko-artystyczny; hrabina Ablowa i baronowa Andermatt są węzłem, zapuszczonym w najwyższą plutokracyę żydowską.

Cóż dziwnego, że w domu, odwiedzanym przez takie znakomitości, bywało mnóstwo ludzi?

Owego „wtorku" przewinęło się przez salony pani Le Prieux ze czterdzieści osób. Nie dziw też, że gospodyni domu patrzała z pewną dumą na młode i zwiędłe twarze, uśmiechające się z pod kapeluszów.

Wiedziała, co komu powiedzieć, aby taki uśmiech wywołać; wiedziała też co do centyma, ile każdy kapelusz kosztuje, co warta każda toaleta i znała drogę do każdej z trzydziestu wystrojonych próżności.

Nie wiedziała tylko jednego: jak Regina jest znużona ciągłem nalewaniem filiżanek, podawaniem ciastek osobom obojętnym, jak ją nudzą rozmowy, zawsze te same, w najwyższym stopniu banalne, naprzykład wysłuchiwanie: jak księżna myśli urządzić festyn dobroczynny?

Ta dama tłusta, ogromna, czerwona, wygląda na przekupkę, mówi głośno, dobitnie.

— Potrzebny nam będzie pałac przemysłu i to na dwa dni — opowiada. — Bilety wejścia po dwadzieścia franków — nie więcej — a każdy z dopłatą pięć franków — nie więcej — za wstęp do każdego oddziału przez te dwa dni — wszyscy sławni ludzie będą pracowali kolejno pod okiem publiczności, tak jak pracują w swoich gabinetach i pracowniach... Rozumie pani? Dajmy na to po ośm godzin dziennie, to znaczy trzydzieści pół godzin co dwa dni... Poprosimy najsławniejszych pisarzy. Nie odmówią dla biednych — a zatem poprosimy ich, żeby posiedzieli przy biurku po trzydzieści minut — nie więcej — i pisali, co zechcą. Muzycy odegrają, co im się podoba; malarze namalują, co im na myśl przyjdzie. Trzydziestu najznakomitszych adwokatów mówić będzie o czem zechcą przez pół godziny — nie więcej. Lekarze przeprowadzą swoich uczniów i wygłoszą konferencyę na temat, który sami obiorą... Jeżeli się to urządzi w maju, w czasie, w którym jest najwięcej cudzoziemców, rozsprzedamy dwadzieścia tysięcy biletów — nie więcej. To przyniesie dwakroć sto tysięcy franków dla naszych małych suchotników, przytem każdy zechce zwiedzić przynajmniej cztery oddziały, co uczyni drugie tyle... Niechże pani zapyta męża, jak się zapatruje na mój pomysł.

Pani Le Prieux uśmiecha się z uznaniem, ale jej córka odczuwa w tych słowach lekceważenie dla artystów. Wielki świat uważa ich za ciekawe okazy w rodzaju białych słoniów i sądzi, że można ich pokazywać za pieniądze.

Inne odezwania zaciekawiają też w wysokim stopniu matkę, lecz rażą córkę. Dwie kuzynki pani Ablowa Mosé i pani Andermatt z całą naiwnością, tak jak księżna przed chwilą — mówią o wydatkach, nie domyślając się zgoła, że te cyfry brzmią, jak ironia w salonie, w którym zbytek jest niemal sztuką łamaną.

— O tak — kończy pani Andermatt swoje opowiadanie o separacyi pewnego małżeństwa, należącego do jej rodziny — Salomon (to jej mąż) wyperswadował Jakóbowi (to mąż rozwiedzionej), że powinien postąpić, jak *gentleman*. Kłócili się ze sobą, co prawda, ale nie można nic zarzucić Esterze, a przytem jest matką jego dwóch synów... powinna żyć na stopie przyzwoitej. Wiesz, ile on jej daje?

— Może dać dużo, ma z pięćdziesiąt milionów.

— No, właśnie: i wyobraź sobie, chce jej dawać sześćdziesiąt tysięcy rocznej renty, po pięć tysięcy franków miesięcznie... Tyle płaciła za bieliznę... Jakże tu żyć przy takim dochodzie?

Jak młoda baronowa Estera Wismar zdoła utrzymać się na stopie „przyzwoitej" za „marne" sześćdziesiąt tysięcy franków — ubolewało z najpoważniejszem współczuciem pięć osób, oburzonych na brudne skąpstwo wielkiego bankiera, Jakóba Wismar.

To współczucie wydawałoby się Reginie śmiesznem, gdyby jedną z owych pięciu współubolewających nie była żona jej ojca, który pracował od rana do nocy dla „marnych" sześćdziesięciu tysięcy franków, co jednak nie wystarczało na „przyzwoite" utrzymanie...

Ale Regina nie miała czasu oddawać się smutnym myślom. Trzeba było zająć się gośćmi. Szła do pani Molan, aby ją poczęstować ciastkami; w chwili tej właśnie żona słynnego powieściopisarza mówiła do swojej serdecznej przyjaciółki pani Faurel:

— Patrz, Lauro, wchodzi pani „Chwalba" a księżna wychodzi.

— Cicho, Józiu, Regina nie przebaczy ci tego żartu — odpowiedziała żona słynnego pastelisty. — Wiesz przecie, że ona ma słabość do mamy Faucherot.

[illegible] matka Edgara i dla usprawiedliwienia jakby złośliwych podejrzeń pani Molan, odrazu przystąpiła do Reginy i ucałowała ją głośno.

Biedne dziewczę stało zmieszane, i tą czułością i słowami pani Molan, świadczącemi, że projekt jej małżeństwa z Edgarem był już wiadomym i rozstrzygniętym.

Przytem czułość pani Faucherot nietylko raziła panienkę pospolitością, ale wyglądała na objęcie w posiadanie przyszłej synowej. Regina doznała uczucia, jakiego doświadczać musi gazela pod pazurem lwicy — jeżeli takie porównanie jest możliwem wobec osoby tak mało podobnej do lwicy, jak dawna panna sklepowa z firmy „Hardy — Faucherot. Jedwabie. Aksamity".

Ta milionowa osoba jest malutka, sucha, wygląda jeszcze dość młodo; szczegóły jej powierzchowności mogłyby z niej uczynić damę dystyngowaną: ma twarz foremną, rysy prawidłowe, figurę szczupłą i dość zręczną, oczy duże czarne, brwi ładnie nakreślone, ręce białe, przytem nogi i ręce malutkie. Ubrana jest wedle ostatniej mody, niebieskie lisy, okalające jej szyję, nie raziłyby nawet na księżnej, a jednak — rzecz niepojęta — cała jej osoba tchnie pospolitością nieuleczalną, zupełną. Stanowi ona doskonały kontrast z księżną pod względem cery, figury i toalety.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.